Nr. 188 We Lwowie, Środa dnia 19. Sierpnia 1885. **Rok XXIV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w państwie austrjackiem . . . 6 „ — „
do Prus i Niemiec . . . . .
„ Francji . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . . po 7 złr. 50 ct.
„ Włoch, Turcji i księstw Nadd.
„ Serbii . . . .

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.“ **ulica Kopernika liczba 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 14; Manrycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 18. SIERPNIA.

„Car ma antypatję do nowożytnej Francji, którą podzielają nasze osobistości kierujące“ — tak powtarzają na wszystkie tony dyplomaci rosyjscy, a nawet wypowiadają to publicznie półurzędowe korespondencje petersburgskie. „Polityczny zaś rozsądek, jasny i patrjotyczny pogląd p. Giersa jest przeciwny polityce awanturniczej i wszelkim czynom wyzywającym“ — dodają inne znowu, akkredytowane przez Rosję osoby i pióra. Oto są dwie formuły, mające uchodzić za pewniki, z któremi Rosja przybliża się nanowo do środkowo-europejskiego przymierza „pragnąc stworzyć akt historycznego znaczenia“ ze zjazdów cara Rosji z monarchami mocarstw sąsiednich, które w bliskich już terminach odbyć się mają.

Jako pomost do zbliżenia się Rosji tak do Niemiec jak do Austro-Węgier nieźle są wybrane oba powyższe rosyjskie aksjomata. Do pewnego stopnia można je poczytywać nawet jako rzeczywistą prawdę i poza granicami Rosji, a przez to stają się one istotnie czynnikiem polityki międzynarodowej. Cóż, kiedy ponad sympatjami i antypatjami monarchów stoją ich interesa polityczne, ich pragnienia nawet — a im więcej państwo jest autokratycznem, tem najglejszemi są zalecane interesem zwroty uczuć, a nawet sameż ewolucje uczuć! Cóż, kiedy ministrowie nietylko są docześni u władzy, w państwach absolutnych więcej niż w innych, a w tych innych państwach nie są krępowani nawet, aby zawsze tenże sam zachowywali „pogląd“ zostając u władzy — na kim innym cięży odpowiedzialność za ten pogląd i jego zmiany! Nie widzimy też, aby pod tym ministrem „rozsądku i poglądu przeciwnego polityce awanturniczej i czynom wyzywającym“ polityka rosyjska, również nie awanturnicza, a jeśli awanturnicza, to na zimno — w czemkolwiek zboczyła bądź od swych linij wytkniętych ku niezmiennym celom, bądź nawet wstrzymała się w używaniu tradycyjnych środków, działających już jak maszynerja najlepszego zegaru.

Kruchy więc jest ten pomost do zamierzonego „historycznego wypadku“, jakkolwiek go dyplomacja usłużna dla Rosji przedstawia jako marmurowy, zbudowany na osadach wszechpotężnej władzy. Większą rękojmię „polityki nieawanturniczej“ ponad te aksjomata daje rosyjska niegotowość do przedsięwzięć wojennych, — niegotowość, zadokumentowana tak zachowaniem się Rosji w Azji środkowej od czasu stanowczej postawy nowego gabinetu angielskiego — nieprzygotowanego do wielkiej wojny, jak jawnem przyznaniem faktu przez półurzędowe organa rosyjskie, które nawoływały do silnego czynu.

Jakiekolwiek są powody obecnej pokojowości Rosji, szacownemi zawsze są zapewnienia jej dyplomacji, że o polityce awanturniczej nie myśli i pokoju europejskiego zakłócać nie chce Aby wszakże ocenić, czy zjazdy monarsze, przychodzące do skutku na tej podstawie, mają wyróść do „faktów historycznego znaczenia“, przeznaczonych stać się błogosławieństwem dla ludów i cywilizacji, trzebaby rozpatrzyć cele zamierzonych faktów — te bowiem dopiero nadają kierunek polityce i związkom, stwarzanym faktami. Publicznie jeden tylko cel zamierzonego faktu przyznaje dyplomacja rosyjska: „współdziałać przy pokojowem załatwieniu wszystkich d y f e r e n c y j w Europie, a przez poparcie silnego pokojowego centrum, wziąć udział w gwarancji pokoju europejskiego.“

Cele te są niewątpliwie bardzo piękne i w teorji żadnego nie zawierają w sobie niebezpieczeństwa. W polityce niestety, decydującemi są jednak nie teorje i chęci, lecz czynniki i nieodłączne od tych czynników sprawy — a wszystko, co jest zbytecznem, staje się przez to samo niebezpiecznem dla trwającej sytuacji, bo wnosi w nią nowe czynniki. Dyfferencje aktualne w Europie nie istnieją żadne w tej chwili — wszystkie są załagodzone, lub cierpiane za wspólną zgodą, żadna nie przedstawia ostrego charakteru. Współdziałanie więc Rosji do ich usunięcia, pociągaćby chyba musiało współcześnie podniesienie pewnych dyferencyj, uśmierzonych lub tajonych obecnie. Aby do usunięcia takich dyferencyj pożądanem było współdziałanie Rosji, potrzebaby naprzód skonstatować jedność celów mocarstwowej polityki Rosji i innych państw europejskich. Dotąd, tożsamość tych celów nie była poczytywana za istniejącą; owszem przeciwnie, twierdzono jawnie i urzędowo, szczególnie w Austro-Węgrzech, że różnica celów jest niewątpliwą, lecz pomimo to mądrem umiarkowaniem pokój daje się utrzymać. W każdym zaś razie do najosobliwszych sposobów pokojowego załatwienia dyferencyj i polityki esencjonalnie pokojowej, należałoby podnoszenie dyferencyj — dyferencyj, dotyczących wielolicznych interesów państw sprzymierzonych i poza sprzymierzeniami leżących, aby następnie je załatwić w sposób pokojowy. Takiej polityce, podjętej chociażby w celach pokojowych, nie możnaby przyznać charakteru pokojowego.

Toż samo zachodzi z drugim celem zamierzonego faktu, aby przez poparcie potężnego pokojowego centrum, Rosja współdziałała w rękojmi europejskiego pokoju. Jeżeli Rosja, dziś na zewnątrz tego centrum stojąca, ma zatarg jawny i dość ostry z potęgą taką jak Anglia, to jakimże sposobem poparcie przez nią pokojowego centrum, a mówiąc poprostu przystąpienie jej do niego, miałoby wzmocnić rękojmię pokoju europejskiego? Do sytuacji, dziś pokojowej, wszedłby przeciwnie czynnik już zakażony zatargiem, zatargiem, który łatwo zawikłać może czysto europejskie stosunki. W zamian zaś za to osłabienie, a nie wzmocnienie potężnego pokojowego centrum Rosja nie przyniosłaby nawet odpowiedniej gotowości wojennej, skoro to jest jawnem, że ta gotowość nie wystarcza właśnie do załatwienia rosyjsko-angielskiego zatargu w Azji. Dopóki więc ten zatarg w sposób pokojowy czy nie-pokojowy całkowicie załatwionym i usuniętym nie będzie, przystąpienie Rosji do pokojowego centrum jest niebezpieczeństwem dla pokoju europejskiego, jest prostem zagrożeniem istnienia owego centrum pokojowego, którego siłę zbawienną Rosja sama uznaje.

W zbliżaniu się cara do monarchów środkowo-europejskich, na podstawie owych dwóch pewników rosyjskich, ludy europejskie widzieć mogą symptom pokojowy, nawet pewną rękojmię, iż niebezpieczeństwa, drzemiące w sytuacji obecnej, inne jeszcze zatargi oprócz anglo-rosyjskiego, nie wybuchną bezpośrednio — i widzą taki symptom niezawodnie. Z każdego pokuszenia się wszakże dyplomacji, aby z tych zbliżeń osobistych stworzyć fakt już nie historycznego nawet, ale międzynarodowego znaczenia, płynęłoby bezpośrednie zaniepokojenie ludów i pokojowych stosunków — i dlatego mamy to przekonanie, że do takich zapędów nie przyjdzie, a więc, że nie będzie potrzeby okupywać je jakiemikolwiek ofiarami we wnętrznemi. Szczególniej też władza monarsza Austro-Węgier, tak pokojowa z natury, tak troskliwa o dobro ludów jej podległych, a tak drażliwa na punkcie nietykalności stanowiska państwa i jego interesów wewnętrznych, pohamuje wszelkie rozpędy niewczesnej dyplomacji, prowadzące do ofiar na tych punktach — gdyby były jakie rozpędy czy zachody pod tym względem.

Metropolitalny *Mir* pisze:

„Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że pewne osoby, nadużywające (?) imienia „narodowców“, postanowiły celem dalszego rozdrobnienia narodowych sił ruskich założyć nowe towarzystwo polityczne i przedłożyły już odnośne statuta namiestnictwu do zatwierdzenia.“

Ze strony nader kompetentnej otrzymujemy następujące objaśnienie w sprawie obsadzenia posad na kolejach państwowych Galicji:

„Czytaliśmy w krajowych dziennikach zapewnienie, jakoby baron Czedik, prezydent kolei skarbowych miał przeświadczenie, że ruch kolejowy odbywa się wtedy tylko prawidłowo, skoro kierują nim urzędnicy, władający językiem tego kraju, który kolej przerzyna, niemniej, że jest rzeczą sprawiedliwości, aby przy równych zresztą warunkach, krajowców uwzględniano w pierwszej linii

Właśnie, gdy zapewnienia kursowały w dziennikach naszych i powtórzone zostały w gazetach obcych, przyniosła *Reforma* wieść, że do dyrekcji krakowskiej, sprowadzono Czecha, nieumiejącego ani słowa po polsku.

Ponieważ fakt, nie zgadzał się z oświadczeniem w gazetach, więc staraliśmy się dociec sprawy, i dowiedzieliśmy się, że do dyrekcji krakowskiej przydzielono Czecha, nazwiskiem T a l p, który rzeczywiście językiem polskim nie włada. Urzędnika tego przeniesiono jednak do biura, którego urzędnicy nie mają żadnej styczności z publicznością bo są zajęci jedynie tylko służbą przewozu i warsztatów a więc sprawami, które załatwiać się dają jednako dobrze w każdym języku.

Nim jednak przeniesiono pana T a l p a do Krakowa, szukano krajowca, któryby znał służbę przewozu i warsztatów tak dobrze, aby objąć mógł kierownictwo biura; skoro ku temu zajść by miała potrzeba. Ponieważ jednak nie znaleziono podania krajowca, więc wzięto Czecha.

Okoliczność, że z braku podań krajowców dostał się na posadę zastępcy referenta spraw przewozu i warstatów, obcokrajowiec, nie uwłacza jednak wcale zasadzie barona Czedika, wypowiedzianej na wstępie, gdyż prezydent jeneralnej dyrekcji ma to przeświadczenie, że przy równych warunkach, krajowcy mieć winni pierwszeństwo.

Niestety, nasi inżynierowie, w małej tylko liczbie poświęcają się zawodowi przewozu i warstatów, i tej to okoliczności przypisać należy, że na tę posadę dostał się obcokrajowiec. Przy dyrekcji ruchu we Lwowie piastuje tę posadę również obcokrajowiec, Niemiec, nazwiskiem Killiches i prowadzi biuro swe dobrze, pomimo, że nie włada naszym językiem.

Baron Czedik widząc to, powziął zamiar wykształcać młodych ludzi w tym zawodzie, gdyż powoduje się on uczuciem sprawiedliwości, które mu mówi, i że i na tych posadach pracować winni krajowcy, pomimo, że służba ta prowadzoną być może dobrze, bez względu na sprawę językową.“

Konstatujemy z przyjemnością to życzliwe dla naszego kraju usposobienie naczelnego kierownika kolei państwowych, jakkolwiek nie jest ono dla nas niespodzianką, bo zkądże miałaby pochodzić i jakie znalezćby mogła rzeczowe uzasadnienie nieżyczliwość jego dla kraju naszego! Oceniając poważnie uzdolnienie i charakter tego dostojnika — innego usposobienia, jak życzliwego, nie spodziewaliśmy się też po nim.

Co do samego objaśnienia pozwolamy sobie wszakże dwie zrobić uwagi na tem miejscu. Naprzód, że wypadałoby, aby ilekroć istnieje wątpliwość, czy pomiędzy krajowymi technikami istnieje siła odpowiednia do spełnienia otwierającego się zadania służbowego, został wcześnie ogłoszony konkurs. Nam samym znanych jest kilku techników uzdolnionych i ukwalifikowanych do objęcia powołanych zajęć — jakkolwiek nie umiemy powiedzieć, czy zgłaszali się kiedykolwiek o otrzymanie pozycji w służbie kolei państwowych i czyby otwierającą się przyjęli w danych warunkach. W tych kwestjach właśnie tylko konkurs jak władzę, tak publiczność oświecić może.— Drugą uwagą, którą ośmielamy się wypowiedzieć wobec mądrej zasady przyjętej przez Prezydenta kolei państwowych, aby posady kolejowe powierzać tylko takim ludziom, którzy są w stanie rozmówić się i porozumieć z ludnością, jest ta, że w konsekwencji tej zasady Zarząd jeneralny kolei dążyć musi do stworzenia odrębnego *status* urzędników dla naszego kraju. Bez tego, bez korporacji urzędników, zdolnych nie tylko dać się zrozumieć ale zarazem wyrozumieć publiczność i znać warunki służby krajowej, co niezbędnem jest wszakże tak dla dobra służby kolejowej, jak dla dobra publiczności i kraju, cóż pomoże, że urzędnik będzie łamał swój język a uszy publiczności, używając krajowego idjomu?

Korespondencje „Gazety Narodowej“.

Warszawa d. 11. sierpnia.

Wiadomo wam już o nowym podatku, tak zwanym dochodowym, od papierów procentowych. Podatek ten z zasady nie byłby najgorszym, albowiem po raz pierwszy dotknięto nim kapitały i kapitalistów, gdyby nie okoliczności, w jakich się kraj znajduje, jak niemniej i ten wzgląd w obecnej chwili, że dotknie on tych, którzy wcale kapitalistami nie są.

Mówimy tu o podatku, jaki obecnie płacić się będzie od kuponów listów zastawnych, które to listy przy powiększeniu mnożnika, dostały się do rąk obywateli i posiadaczy większych własności, faktycznie upadających pod ciężarem kilkuletnich z rzędu nieurodzajów, nieuregulowanych serwitutów i rozpaczliwego braku gotówki.

Skutkiem ustanowienia podatków, listy zastawne ostatniej serji spadły tak znacznie, że Towarzystwo kredytowe ziemskie zmuszonem się widziało wystąpić z odpowiednim projektem do właściwej władzy, żądając, aby kasie Towarzystwa pozwolono ten podatek opłacać samej. Tym sposobem spodziewa się to Towarzystwo i kurs listów ostatniej serji podwyższyć.

Mimo tego, że mądrzy finansiści moskiewscy zawsze, postanowiwszy spłodzić głupstwo, prędzej czy później go spełnią, mają jednak zwyczaj psucia ogromnej ilości papieru, na którym zarzucają rozmaite zgromadzenia finansowe kwestjonarjuszami, z których naturalnie mało zazwyczaj wynika pożytku, ale które z rozkazu wyższego roztrząsanemi być muszą.

Tak się też stało i obecnie. — Finansiści moskiewscy zapytali warszawski komitet giełdowy o zdanie, w jaki sposób potrącać ten podatek dochodowy od papierów procentowych: czy z wartości samego papieru, przy dopełnianych nim transakcjach, czy też z wartości bieżącej kuponu?

Rzecz prosta, iż każdy ekonomista, naturalnie postępowy, przy manipulacji tej zwróciłby przedewszystkiem uwagę na dogodność mniejszych kapitalistów i tym sposobem głosowaćby musiał za potrąceniem podatku przy obliczaniu bieżącej wartości kuponu: od papierów zaś przynoszących procent w złocie, potrącać podatek 5-prct. w terminie płatności kuponu. Tak się też i oświadczyli nasi panowie z giełdy, widocznie jednak to kategorycznie wypowiedziane otwarte zdanie, nie przypadło do smaku panom z ministerstwa petersburgskiego, ponieważ pomimo tego, iż raz już warszawski komitet giełdowy je wypowiedział, po raz drugi o to zapytany został, jak gdyby dlatego aby swoje przekonanie zmienił.

Już to trudno przeczyć, że staranie się o nasz upadek ekonomiczny coraz wyraźniej się manifestuje. Nowy komitet naprzykład przy Banku polskim, a w przyszłości oddziale Banku państwa, p. Driesen ustanowił do kontrolowania weksli i przyznawania kredytów ludzi zasiadających w innych instytucjach finansowych, jak Bank dyskontowy, handlowy etc. Ktokolwiek obznajo-

---

Najnowszy objaw

w dramaturgii hiszpańskiej

przez

Leona Quesnel

(z R. p. et lit.)

(Dokończenie).

A m e n i. Więc cóż?

R h a m z e s. Ale to przejdzie w historji, jak błyskawica na firmamencie. Jutro wraz z brzaskiem dnia masz przyjść razem z kapłanami w pontyfikalnych szatach i zdobić mój tryumf, idąc przedemną, jak będą szli królowie Wschodu, których zwyciężyłem.

A m e n i. Skóra pantery jest emblematem świętym, a w swym pochodzie tryumfalnym Faraon jej nie zobaczy.

R h a m z e s. Jeśli posiadasz skórę, to ja posiadam pazury.

A m e n i To co ja widziałem podczas bezsennych nocy, to co ja pojąłem we łzach, to ja widzę dziś w uczuciu okropności! Rhamzesie, ja cię zaklinam! wyznaj, żeś zapomniał o bogach, żeś zapomniał o wierze!

R h a m z e s (*przybliżając się do niego z wyrazem groźby*). Ja nie zapomniałem o nich, ale pogardziłem nimi. Słuchaj, tu nie ma nikogo, mówimy sam na sam (*podchodzi jeszcze bliżej*). Tak, był czas, czas mej słabości, w którym wierzyłem w te bogi monstrualne wynalazku kapłańskiego. Uwielbiałem nie kochając ich, ale uwielbiałem ze szczerą wiarą i ogromnego Apisa, i leniwego krokodyla, i ibisa o świetnych piórach. Byłem im za powolny, powtarzam ci to; ale wkrótce poczułem się silniejszym od nich. Co więcej, poczułem, że wszelka władza pochodzi odemnie. A skoro nie mogłem urzeczywistnić sam przedmiotu swej modlitwy, modlitwa moja była próżną.

A m e n i. To dlatego zapewne, że nie była godną wysłuchania.

R h a m z e s (*z głęboką ironią*). Posłuchaj tego najwyższy kapłanie, ty, który przenikasz rzeczy boskie, zrozumiej bodaj rzeczy ludzkie. Ja kochałem! Kochałem zachwycającą Nefere, (*z namiętnem uniesieniem*) istotny kwiat, różę, palmę pustyni, żywą inkarnację Egiptu! Od lat dwudziestu jej obraz wycisnął się w mych czarnych źrenicach! Nefer zniknęła. Dlaczego? nigdy nie wiedziałem i przez to popadłem prawie w szaleństwo! Otóż prosiłem twoich bogów, by mi ją oddali. Prosiłem świętego ibisa, prosiłem krokodyla o szerokich szczękach, prosiłem Apisa z tajemniczej świątyni, prosiłem wszystkie potęgi niebios, ale one zostały głuchemi na te moje prośby. Niech oddadzą mi Nefer, a ja oddam im wiarę.

Ameni wie, co się stało z Neferą. Zakochana w pewnym Hebrejczyku, uciekła z nim, ratując się tą drogą od afektów Faraona. Obecnie już nie żyje, ale została po niej córka, Neftis, żywy portret swej matki, i tę Neftis, tajemnie przed światem chowają w świątyni. Więc pod jej postacią Nefer ukaże się Rhamzesowi, i tak cud, którego on tak pragnął, zostanie dokonany.

Cud ten dokonywa się też istotnie, i to w warunkach niezmiernie dramatycznych. Arcykapłan, który przed chwilą tracił już wszelką nadzieję przełamania Rhamzesa, postanowił go uśmiercić. Należało wyswobodzić bogi od tak śmiałego przeciwnika, wyzwolić religię. Na dany znak kapłani poszli między lud i podburzyli go do podpalenia pałacu. Szerzy się pożar i aż dochodzi na scenę. Pałac jest zaś tuż koło świątyni. Neftis więc ucieka, a wśród płomieni Faraon olśniony ma promienne zjawisko Nefery.

W akcie następnym, Rhamzes, tknięty łaską, przychodzi błagać przebaczenia; czoło zwycięzcy chyli się do ziemi, modli się w świątyni, a jego umysł prostacki otwiera się do wiary, ponieważ na własne oczy „ujrzał był cud“.

Teraz, dla chwały niebios, chodzi o to, ażeby tajemnica nigdy nie wyszła na jaw. Potemu sposób prosty: uśmiercić Neftis, której zresztą zniknięcie tembardziej utwierdzi Faraona w wierze, iż widział cud. Śmierć tedy tej młodej dziewicy zostaje postanowiona; interes bogów tego wymaga.

Lecz Ameni ma syna, a ten syn, Agir, kocha Neftis. Jakże mu wydrzeć przedmiot jego serca? Nic nie zatrzyma arcykapłana; on rozedrze swe własne wnętrzności.

Naprzód próbuje on względem Neftis perswazji. Przyrzeka jej, że jeżeli dobrowolnie sama sobie śmierć zada, to się jej zbuduje grobowiec jeszcze piękniejszy i jeszcze głębiej ukryty, niż grobowce królów; będzie więc tam mogła używać na wieki roskoszy pieszczót swego kochanka. Żeby ta scena, w której jakiś starzec proponuje młodej dziewczynie samobójstwo za cenę pięknego grobu nie wydała się śmieszną, należy sobie przypomnieć ówczesne pojęcie Egipcjan o życiu pozagrobowem, jako zupełnie jednakowem z życiem na ziemi. Ameni więc wedle tego nie popełnia żadnego absurdum, zachęcając Neftis do zabicia się dla tem pewniejszego pozyskania swego kochanka. Mimo to jakiś strach całkiem ludzki zdejmuje dziewczynę; jej słodycz, jej ton błagalny, z jakiemi ona nazywa ojcem człowieka, który ją chce zabić, stanowią rażący kontrast z bezdusznym zabobonem arcykapłana. To wyższość instynktów natury nad koncepcjami ducha ludzkiego.

Ponieważ nic nie może przekonać Neftis, Ameni szuka innego sposobu. Powiadamia swego syna o namiętności Faraona do Nefer, zkąd wskazówka i wstęp niezawodny do namiętności tegoż ku jej córce. Agir, który jest idealnie rozkochany, drży na myśl gwałtowności króla. A owóż król ma właśnie nadejść, ten brutalny despota! On się rzuci na swą zdobycz! — Ukryj ją! powiada arcykapłan. Jednocześnie otwiera mu sanktuarjum nieznane nikomu, niedostępne, poświęcone Ozyrysowi, w którem palą się po kadzielnicach kadzidła zabójcze, duszące każdego, kto tam się zamknie. Sanktuarjum jest ciemne, jak gdyby drążone w murach, a mury tak grube, że żaden głos nie da się przez nie usłyszeć.

— Ukryj ją! powtarza Ameni. — Neftis się opiera, błaga; ma przeczucie niebezpieczeństwa. Ale oto Rhamzes się zbliża, więc dziewica ulega błaganiom Agira i pozwala się zamknąć w swym grobie. Gdy zaś Agir powraca, żeby ją ztamtąd uwolnić, ojciec go wita apostrofą: „Głupcze! nie wiesz-że o tem, że Ozyrys nigdy nie zwraca ofiar mu uczynionych?“ Następuje strasznie gwałtowna scena, która się kończy zabiciem Ameniego przez własnego syna i ogłoszeniem się przez tegoż wyznawcą religii Mojżesza.

Taka jest osnowa tej tragedji, której opracowanie, zarówno jak tło, jest bardzo poważne. P. Echegaray zadał sobie w tem dziele bardzo wiele pracy, a nawet nie zapomniał o szczegółach, tyczących się wystawienia na scenie, dodając mnóstwo not z objaśnieniami, które razem wzięte, stanowią niejako prawdziwy kurs archeologii.

III.

A teraz mamyż wytknąć wady, jakie zdaniem naszem, znachodzą się w tem znamienitem dziele? Wady te są też same, które się spotyka na każdym kroku we wszystkich utworach tego autora, bo prawie niemożebną jest rzeczą być więcej do siebie podobnym, tak w ujemnym jak w dodatnim kierunku, niż właśnie p. Jose Echegaray. Zresztą jest to oznaką oryginalności, że on nie posiada dwóch odrębnych manier, a nawet — cokolwiekbądź mówią jego krytycy — nie posiada on nierówności. Otworzywszy którąkolwiek z jego tragedyj, nie wiedząc, że to jego, dosyć przeczytać w niej z dziesięć wierszów, żeby zaraz poznać, kto jest autorem, jeśli się tylko zna choć po części jego utwory.

Naprzód bowiem wciąż się u niego spotyka przekładnia. Poeci łacińscy, niemieccy i francuzcy klasycy nie narobili wszyscy razem tyle przekładni szczególniejszych, co sam jeden p. Echegaray. Ow sławny jegomość z komedji Moliera, przewracający bez końca wyrazy swego bileciku do pani markizy, jest dzieciuchem w porównaniu z nim. Co kroku spotyka się zdania wywracane, które też bezustannie wymagają naprężenia uwagi. To tak, jak krzak ciernisty. Czasem nawet spotyka się aż dwie przekładnie w jednem i tem samem zdaniu. A faktem jest, że język hiszpański nie skłania się bynajmniej do tego, lecz przeciwnie. W tym więc względzie p. Echegaray jest niejako zacofańcem.

Drugą słabą stroną utworów tego autora jest nadużycie barwy miejscowej, którą posuwa aż do afektacji, aż do śmieszności. Tak np. w tragedji powyżej streszczonej, *Un milagro en Egipto*, wyraz s f i n k s przychodzi aż siedmnaście razy. To zaś prowadzi do ciągłych opisowości, które często wcale są nie na miejscu. Jestto jeden z błędów szkoły klasycznej. A czyż było co niedorzeczniejszego i mniej podobnego do prawdy, jak owe osobistości, należące do jednego i tegoż samego kraju i narodu, opisujące ustawicznie jedne drugiej widoki tego kraju i obyczaje tego narodu. Otóż p. Echegaray brnie po pas w tym błędzie, którego wszakże umieją już unikać nawet gimnazjaliści w swych wypracowaniach z retoryki, a co gorzej, że czyni on to nieraz nawet w pośrodku scen najwięcej energicznych. Tak np. zjawia się Rhamzes, pełen szalonego gniewu. A oto ni ztąd ni z owąd zaczyna wykładać po szczególe swym oficerom widoki miejsc, które przebywał. To znów wybucha pożar, który rzuca swe błyski aż na scenę. Tymczasem zamiast uciekać aktorowie zaczynają opisywać widzom skutki zapalności. Podobnież gdy chodzi o dobycie sztyletu na kogoś — co w naturze jest czynem nagłym i niemym — ten, który go dobył, wygłasza przedługą mowę, w której peroruje o najprzeróżniejszych przedmiotach, nawet o formie sztyletu.

Do tych nieprawdopodobieństw p. Echegaray łączy jeszcze napuszoną przesadę. Tak np. krew, którą król wytoczy w swej zemście „zaczerwieni ziemię całej Afryki“; albo znów łzy, którym on da powód „utworzą rzekę większą od Nilu“, i tak dalej. Gwałtowna przesada wyrażeń u jego osobistości przechodzi często granice. W *Haroldo el Normana* chodzi głównie tylko o rąbanie czerepów siekierami wojennemi; w *Un milagro en Egipto* o podrzynanie gardzieli nożem. Wreszcie przychodzą tyrady, te nieszczęsne tyrady, których zdołano zaledwie trzy czy cztery przebaczyć takim autorom, jak Racine i Corneille!

Pod temi więc zastrzeżeniami, trzeba jednakże oddać hołd i nauce i umysłowi p. Jose Echegaray. Nie jest to skończonej doskonałości dramaturg hiszpański, jak Adelardo Lopez de Aysta, ale przedstawia on potężną całość, złożoną ze sztuki klasycznej, ze sztuki romantycznej i ze sztuki szekspirowskiej; jest to wynik wszystkich wiadomości dawnych i nowszych, złączonych w mózgu jednego logika. Jednej tylko rzeczy brak p. Echegarayowi: poczucia prawdziwej i odpowiedniej miary. I dla tego właśnie wątpimy czy pomimo tylu świetnych zalet, dzieła jego — jak to sądzą Hiszpanie — przejdą do potomności.

miony jest z handlem lub przemysłem, ten wie doskonale, czem dla kupca lub przemysłowca jest tajemnica jego kredytu i jego weksli. Nazwać to by można tajemnicą stanu, której zdradzać nie wolno. Tajemnica ta przy nowej manipulacji w Banku polskim ginie zupełnie, skoro jeden radca wekslowy zasiada w kilku naraz instytucjach i wie o tem, gdzie i jaki kredyt dany ktoś wyczerpał; w następstwie rzeczy wpłynąć to musi na zmniejszenie kredytu żądającemu go i na zwiększenie braku zaufania do instytucji. Podobnych wypadków u nas mnóstwo, a najlepsza wola rozbić się musi o postawiony z góry program szkodzenia.

Świeżo naprzykład cech szewców warszawskich przez wzgląd na to, iż istnieje przepis, na mocy którego terminator dopiero czeladnikiem zostać może, gdy okaże świadectwo z ukończenia szkoły rzemieślniczej, postanowił założyć taką szkołę dla swojego cechu i sumę rs. 600 rocznie na ten cel przeznaczył. Odezwa cechu poszła do p. prezydenta, który ją z należytem poparciem przedstawił p. Apuchtinowi. Pan Apuchtin zgodził się wprawdzie na tę propozycję, ale z tym dodatkiem, aby szewcy dali trzy razy większą sumę i aby stała się szkołą dla wszystkich cechów. Okoliczność ta powstrzymała naturalnie szlachetną ofiarę szewców i terminatorzy bez szkoły pozostali.

Ze wszystkich stron kraju nadchodzą do nas wiadomości o smutnym losie, jaki i w tym roku dotknie niezamożne naszych ziemian. Bezustanne deszcze, niesprzątnięta pszenica, porastająca na pniu lub gnijąca na polu, oto obrazek niewesoły, jaki na każdym kroku z ust szlachty przybyłej do Warszawy słyszeć się daje, malowany barwnemi słowy.

W Warszawie mieliśmy także skutki tych deszczów, przy mądrze i bądź cobądź oryginalnie prowadzonej kanalizacji przez trzy pokolenia Lindley'ów, z których każdy kieruje robotami z Frankfurtu. Kanał główny pod hotelem Europejskim zawalił się, tłumy ludu przyglądają się temu wypadkowi, który wydarzył się w nocy i dzięki temu żadnych większych strat nie był przyczyną.

Na pocieszenie mam także fakcik, dowodzący dokumentnie, jak drażliwemi są niższe warstwy naszego społeczeństwa na prześladowanie moskiewskie.

Saska kępa jest najulubieńszem miejscem przechadzek publiczności w niedzielę. Przez cały tydzień pracujący rzemieślnik oddecha tutaj pełną piersią, tańczy przy muzyce kataryńki lub używa wczasu przy kieliszku. Podchmieliwszy sobie, rzecz prosta, wyrzuca łatwiej z ust to, co mu na sercu siedzi, no, a że Moskwie dostaje się w tym wypadku bardzo wiele, dziwić się temu nie można. Tydzień temu zdarzył się następujący wypadek. Dwóch rosyjskich lekarzy wyprawiło się na Kępę dla użycia także przyjemności wiejskich, domyśliwszy się jednak, że na Kępie ludzie nietylko, że mają więcej otwarte serca od nas i silniejsze pięści, chcieli powracać do Warszawy zawczasu. Że zaś odezwali się do przewoźnika z żądaniem wedle moskiewskiej natury w sposób brutalny i po moskiewsku, przeto otrzymać musieli taką odprawę, jak na to zasłużyli. Obrażony przewoźnik zionął naturalnie całą swoją nienawiścią ku Moskwie i komplementów nie szczędził. Doktor dobył pałasza, co już wywołało interwencję towarzyszy przewoźnika, którzy nie na żarty, pomimo obrony właściciela, wzięli się do skóry pana lekarza i poczęli go potężnie tuzować. Na pomoc bitemu przybiegli oficerowie, znajdujący się tamże na Kępie, wydobyli pałasze i rozpoczęła się bójka, która naturalnie skończyć się musiała pokaleczeniem kilku zuchów i cyrkułowym protokołem na Pradze. Fakt, jak widzicie, dosyć powszedni, maluje on jednak zupełnie prawdziwie i niedwuznacznie to usposobienie, jakiem Warszawa jest przejęta. Nie myli się też korespondent *St. Petersb. Wied.*, donosząc o tym fakcie, dodaje następującą uwagę: „Na każdym kroku, w każdej drobnostce, daje się czuć niepożądana narodowa różnica i nienawiść.“

Skutki to niedorzecznego prześladowania!

Rzym d. 14. sierpnia.

(*X.*) P. Depretis opuści 22. bm. Contrexéville, gdzie, jak zapewniają, ma nastąpić w tych dniach jego spotkanie z lordem Salisburym; ponieważ jednak to spotkanie ma być całkiem poufne i podobno nawet tajemne, zostaną zapewne przedsięwzięte należne ostrożności, aby reporterowie dziennikarscy, owa plaga teraźniejszej Europy, mało lub nic nie wiedzieli o niem. Takim sposobem p. Depretis, zaniechawszy podróży swej do Austrji i do wód niemieckich, nie będzie się wcale widział na teraz ani z hr. Kalnokym, ani z księciem Bismarkiem. Jednak co się odwlecze, nie uciecze, i mówią w tutejszych parlamentarnych kołach, bardzo w tej chwili uszczuplonych, że przed listopadem prezes gabinetu włoskiego ma się koniecznie osobiście widzieć z kanclerzem niemieckim. Baron von Keudell, ambasador niemiecki w Rzymie, który się obecnie przy ks. Bismarku znajduje, ma układać to spotkanie i pracować gorliwie nad tem, aby włosko-angielskie układy nie osłabiły włosko-niemieckiej przyjaźni, ale owszem przyczyniły się do jej wzmocnienia. Tymczasem hr. Corti, ambasador włoski w Konstantynopolu, bawiący w Karlsbadzie, otrzymał rozkaz wstąpienia do Rzymu w powrocie swym do Turcji. Rozkaz ten, przesłany mu przez p. Malvana, sekretarza jeneralnego ministerstwa spraw zagranicznych w imieniu p. Depretisa, spowodowany został misją sir Henryka Drummonda-Wolffa do Konstantynopola. Dyplomata ten ma przeciągnąć stanowczo Turcję na stronę Anglii w razie wybuchu wojny angielsko-rosyjskiej. Włochy w takim razie staną, ma się rozumieć, po stronie Anglii; ale wielka je podobno ogarnęła obawa, przeto, iż Francja chce tę sytuację wyzyskać, i otrzymać od Turcji jako od władzy zwierzchniczej, odstąpienie sobie Tripolitanii w chwili, kiedy Anglia i Włochy zaprzątnione będą gdzieindziej. Otóż hr. Corti ma zręcznością swą i wpływami u W. Porty, połączonemi z wpływem angielskim, pokrzyżować intrygi francuskie, równie jak rosyjskie. Hr. Corti jako dyplomata najgorszej używa reputacji, na jaką sobie zarobił na kongresie berlińskim, gdzie Włochy odegrały rolę podrzędną i upokarzającą. Jednak osoby, znające zbliska konstantynopolskiego ambasadora i świadome dyplomatycznych tajemnic twierdzą, że opinia jest nadzwyczaj niesłuszną względem niego, i że wszystkie ówczesne błędy polityki włoskiej mają być położone na karb niefortunnego gabinetu Cairolego, Zanardellego i Dody, kiedy demagogia rej wodziła we Włoszech, kiedy demokraci byli wszędzie panami, a radykalne komitety, rządzące tak gabinetem jako i półwyspem całym, zdyskredytowały były Włochy w oczach świata, uczyniły je bezwładnemi i niemal śmiesznemi. Hr. Corti był wówczas rzecznikiem i wykonawcą tego smutnego demokratycznego rządu, czyli raczej nierządu; musiał działać tak, jak mu nakazywał p. Cairoli, będący jeno lalką Garibaldego, irredenty i całej czerwonej ligi włoskiej, ściśle związanej z republikanami francuskimi. P. Depretis położył jednak koniec temu okresowi upośledzenia i hańby; z lisią prawdziwie zręcznością pokompromitował i poubezwładniał głównych demokratów, przybierając ich kolejno za swych kolegów, i obalając ich kolejno także; a gdy najbardziej wpływowych podkopał i ośmieszył bez litości, kiedy całą dawną lewicę, której był prorokiem, wyprowadził w pole i niepowetowaną zadał jej klęskę, zrzucił śmiało przybraną maskę z oblicza, umył sobie ręce od demokracji, oświadczył się monarchistą i zachowawcą.

Dziś nie masz w całych Włoszech człowieka, któregoby demokracja równie nienawidziła jak „starego lisa,“ którego uważa za zdrajcę. Cały zastęp wolnomularzy i radykałów złorzeczy i grozi starcowi ze Stradelli; ale szczęściem po niewczasie. Jeżeli polityka kolonialna, która dotąd do najsmutniejszych doprowadziła tylko rezultatów, bo do bezowocnego zajęcia Massawy przez wojsko włoskie, do zarazy w jego szeregach i do samobójstw coraz liczniejszych między oficerami, – jeżeli polityka kolonialna, powiadam, zdoła przebyć ten bolesny okres bezczynności i rozpocząć nowy w porozumieniu z Anglią, p. Depretis zaprawdę odniesie świetne zwycięstwo i zapewne aż do śmierci zatrzyma w dłoni swej ster władzy; ale niedopisanie trudnemu zadaniu, jakie obecnie w rękach jego spoczywa, *fiasco* z Anglią i niezręczność w zapewnieniu Włochom Tripolitanii, mogą go narazić na nagły i niedźwigniony już upadek.

Sir Savile Lumley, ambasador angielski, wróciwszy z Wenecji, otrzymał rozkaz z Londynu nieoddalania się wcale tego roku na villegiaturę, i oczekiwania p Depretisa, który przed końcem miesiąca wróci do stolicy. Sir Lumley dla przepędzenia czasu wziął się do archeologicznych badań i wykopalisk w okolicach Rzymu.

Panowie Ferrari i Nerazzini, którzy wrócili z Abisynii, przywieźli z sobą listy negusa do króla, które mają mu doręczyć w Monzie, za powrotem jego z polowania. W listopadzie zaś udadzą się oni napowrót do negusa dla zawarcia z nim traktatu w imieniu rządu włoskiego. Misja ich tedy nie poszła tak źle, jak z początku głoszono. Negus dał się przekonać i chce żyć w pokoju z Włochami; miał się także opamiętać względem owego śmiesznego przymierza z Rosją i prawosławnej propagandy między murzynami, godnej mózgownicy p. Pobiedonoscewa.

O. Alojzy Bonomi z Werony, misjonarz zgromadzenia św. Franciszka Salezego, przyjęty był onegdaj przez Ojca św. O. Bonomi zostawał przez półtrzecia roku w niewoli u Mahdiego, i ocalony został cudownie. Uciekłszy z rąk arabskiego proroka, przez dni 50 przeprawiał się przez Nubijską pustynię, karmiąc się tylko ryżem. Kedyw go przyjmował z wielkiemi honorami w Kairze, i dowiedział się od niego wiele zgoła nieznanych i arcyciekawych rzeczy o roboszu. O. Bonomi układa obecnie sprawozdanie o swojej niewoli, które podane będzie papieżowi i ogłoszone drukiem.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 17. sierpnia.

(**Projekt ks. Bismarka wydzielania robotnikom kawałków ziemi i osiedlania ich w oddanych im na własność domach celem powstrzymania szerzenia się demokracji socjalnej. Dwa projekty *Hamburg. Corresp.* — Opieka rządu rosyjskiego nad własnymi poddanymi. — Mowa tronowa angielska. — Mowa b. ministra Marcère'a na zgromadzeniu wyborców departamentu Orne. Myśl podziału stronnictwa republikańskiego na dwie wielkie frakcje: konserwatywną i radykalną. Uwagi *Tempsa*).**

Podczas ostatniej sesji parlamentu niemieckiego rzucił ks. Bismark myśl oddawania robotnikom domów z odpowiednim kawałkiem gruntu na własność i przywiązywania ich tym sposobem do ojczyzny i jej urządzeń. Działalność w tym kierunku uważa kanclerz niemiecki za najdzielniejszy środek przeciwko socjalizmowi, statystyka bowiem wykazuje, że osiedlenie robotników na gruncie, dokonywane z pewnym planem, przerzedza znacznie szeregi demokracji socjalnej.

Tak np. dr. Ritter, przewodniczący waldenburgskiego „Towarzystwa dla podnoszenia dobrobytu klas pracujących,“ udowadnia, że od czasu, jak zaczęto rozdawać kawałki ogrodów pomiędzy robotników, zmniejszyła się tam liczba zwolenników demokracji socjalnej. Konstatuje też dr. Ritter, że wydzielone robotnikom ogrody, uprawiane są przez nich bez odrywania ich od zajęcia głównego — fabrycznego.

Rozwijając myśl kanclerza niemieckiego, *Hamburg. Corresp.* wskazuje dwie drogi, zmierzające do jej urzeczywistnienia. Wzywa on przedewszystkiem rząd, aby idąc za przykładem pruskiego zarządu górniczego, który w samym tylko rewirze Saary wybudował 5000 domów dla górników, zajął się osiedlaniem innych także robotników, tych mianowicie, którzy pracują przy zarządzie wojskowym i kolejowym, tudzież przy budowie okrętów. Łatwiej to oczywiście powiedzieć, niż wykonać, zwłaszcza, gdy chodzi o pieniądze, niemniej przecież kwestja ta jest ważną, zarówno ze stanowiska społeczno-państwowego, jak i ekonomicznego, i zasługuje na żywą uwagę.

Na mniejsze już trudności natrafić może wniosek zmiany ustawy o zabezpieczeniu robotników na wypadek nieszczęścia w tym duchu, aby poszkodowany otrzymywał część wynagrodzenia w formie posiadłości gruntowej. Robotnik, niezdatny do innej pracy, łatwo może jeszcze pracować około ogrodu, który zresztą dochód mu może przynieść większy od renty. Wniosek ten byłby o tyle trudniejszym do przeprowadzenia, że przyszedłby na stół bezpośrednio po wejściu w życie uchwalonej już ustawy o zabezpieczeniu robotników. Taki wzgląd formalny nie powinien jednakże odstraszać od ujęcia w rękę dobrej sprawy.

Opieka rządu rosyjskiego nad własnymi poddanymi znalazła jaskrawą ilustrację w relacji korespondenta *Nowoje Wrem.* z rozmowy, jaką miał z bar. Budbergiem, wyższym urzędnikiem rosyjskiej ambasady w Berlinie. Na zapytanie w kwestji wydalania z Prus rosyjskich poddanych, baron Budberg odpowiedział: „Niemcy działają tu na podstawie konwencji, zawartej jeszcze w r. 1872. pomiędzy Prusami a Rosją. W myśl tej konwencji mogą oni wydalać wszystkich ruskich poddanych, pochodzących z gubernij nadgranicznych, drogą zwykłej korespondencji z władzami administracyjnemi tychże gubernij, bez udziału sfer dyplomatycznych. Jednakże nie czepiają się nikogo, posiadającego legalny paszport, z nieprzekroczonym terminem. Wypędzają żebraków, włóczęgów, jednem słowem ludzi, niemających żadnego prawa do korzystania z gościnności. A dowodem tego, iż dotąd ani jeden z wydalonych nie odwołał się pod opiekę rosyjskiego poselstwa — co znaczy, iż wszystko to są poddani, zostający ze swą ojczyzną w niezbyt przyjemnych stosunkach. Obok tego, jak nas zapewniają Niemcy, wszyscy wydaleni, zamiast wracać do rodzinnego kraju, najczęściej proszą o pozwolenie udania się do Galicji, czasem do Londynu, do Ameryki itp. Gdyby pomiędzy owymi panami znalazł się chociaż jeden, tak zwany człowiek legalny, to już z pewnością zgłosiłby się do nas. Przecież zawsze tak bywa: niechno tylko Niemcy obrażą gdziekolwiek którego z naszych prawowitych poddanych, w tej chwili leci do nas skarga. Skarg podobnych nie brak nigdy, a teraz właśnie nie ma ani jednej!

— Ale zkądże, panie baronie, taka wrzawa powstała?

— Jeżeli nie wszyscy wydaleni, to większość ich składają żydzi; a że w rękach żydów jest prasa liberalna, narobili więc hałasu, podnieśli gwałt, domagają się nawet represalij!...

— A ile już osób wydalono dotąd, panie baronie?

— Tego jeszcze nie wiemy; samo nawet ministerstwo pruskie nie wie dokładnie. Wydalają nie samych tylko rosyjskich poddanych i nietylko z Prus wschodnich, ale i ze Szlązka i w ogóle ze wszystkich okolic pogranicznych, i Austrjaków, i Włochów — włóczęgów wszystkich narodowości. — Co do nas, zażądaliśmy wiadomości o liczbie wygnanych poddanych rosyjskich, i ministerstwo pruskie obiecało nam za miesiąc dostarczyć dokładną listę wydalonych.“

Parlament angielski został w piątek zamknięty mową tronową, którą w nieobecności królowej odczytał lord kanclerz w Izbie lordów. Opiewa ona w całości, jak następuje:

„Lordowie i panowie!

„Cieszę się, że mogę was uwolnić od prac tej sesji, która była niezwykle długą i obfitą w wypadki. Gdyście się zebrali w październiku, zawiadomiłem was, że oddział wojska zdąża w górę Nilu na odsiecz Chartumu. W trzy miesiące później dowiedziałam się ze smutkiem, że wojska przyszły za późno, i że bohaterski Gordon poległ wraz ze swymi towarzyszami.

„Uczyniono daremne zresztą usiłowanie zdobycia Chartumu przy pomocy kolei z Suakimu do Berberu. Wreszcie wycofały się wojska z całego wschodniego Sudanu z wyjątkiem Suakimu, a Sudan zachodni opuściły aż po Alaszkat. Jakkolwiek cel wyprawy nie został osiągnięty, mam przecież wszelką podstawę być dumną z okazanej przez mych żołnierzy i marynarzy dzielności i wytrwałości, jak niemniej zręczności. Z wielką radością przyjęłam zaofiarowany współudział moich kolonij i książąt indyjskich w tej wyprawie. Odznaczył się także w potyczkach na wybrzeżach morza Czerwonego kontyngens kolonii mojej południowej Nowej Walii. Śmierć Mahdiego da mi prawdopodobnie możność wypełnienia wszystkich zobowiązań względem władcy i ludu egipskiego.

„Nie ustanę w moich usiłowaniach, aby w Egipcie przywrócony został rząd i porządek, oparty na silnych podstawach.

„Stosunki moje z innemi mocarstwami są przyjazne. Chwilowo powstały pomiędzy rządem moim a Rosją nieporozumienia z powodu granicy mojego sprzymierzeńca, emira Afganistanu. Rokowania trwają jeszcze ciągle i prawdopodobnie rychło już zakończone zostaną pomyślnie.

„Rozwój wypadków w Afryce południowej spowodował mnie do zajęcia pod mój protektorat kraju Beczuana i innych sąsiednich obszarów w interesie tamtejszej ludności.

„Czynię potrzebne kroki, aby zachodnio-północna granica mojego państwa indyjskiego znalazła dostateczną ochronę w fortyfikacjach, bez tego bowiem dobro i spokój moich poddanych indyjskich ulegać będą od czasu do czasu zaburzeniu.

„Moi panowie Izby gmin! Dziękuję wam za ochoczość, z jaką pracowaliście w ubiegłym roku dla dobra kraju. Lordowie i panowie! Cieszę się, że mogę zgodzić się na postanowienie, dozwalające koloniom australskim obradować w pewnych wypadkach nad sprawami wspólnemi; dalej na konieczną reformę kodeksu kryminalnego i na projekt utworzenia nowego departamentu dla spraw szkockich. Również aprobuję z zadowoleniem środki, zmierzające do zmniejszenia liczby dzierżawców w Irlandji.

„Podnoszę z prawdziwą radością sankcjonowany przezemnie projekt zaradzenia złu, wynikającemu z przeludnienia i niezdrowych mieszkań, które grozi zarówno moralnemu, jak i cielesnemu stanowi klas pracujących.

„Żałuję, że przygnębienie w wielu ważnych gałęziach przemysłu i w rolnictwie trwa jeszcze ciągle.

„W ciągu ubiegłej sesji czas wasz był głównie poświęcony rozszerzaniu prawa wyborczego i wynikłej ztąd reformie prawa wyborczego. Mam uzasadnioną nadzieję, że przedsięwzięte przez was środki zwiększą zdolność działania parlamentu i zwiększą zadowolenie ludu. Zamiarem bowiem moim jest zasiągnąć niebawem rady u ludu przez rozwiązanie parlamentu. Błagam Boga, ażeby błogosławieństwo jego spoczęło na waszych rozszerzonych przywilejach i ażeby powołani do wykonywania nowych czynności wykonywali je z zaparciem się siebie i roztropnością, które to cnoty cechowały przez tak długie lata dzieje naszego narodu!“

Podobnie, jak Clémenceau w Bordeaux, tak i b. minister Marcere rozwijał na zgromadzeniu wyborców departamentu Orne myśl, że republikanie utworzą z czasem dwie wielkie frakcje: konserwatywną i radykalną, które na podobieństwo angielskich wigów i torysów zmieniać się będą u steru rządów stósownie do przewagi w Izbie i narodzie jednej albo drugiej partji.

Temps zwalcza tę ideę ze stanowiska praktycznego, dowodząc, że monarchiści będą stanowili w Izbie zawsze pokaźną partję, która głosując z każdą opozycją republikańską uniemożliwi istnienie wszelkiego rządu republikańskiego umiarkowanego, czy radykalnego. Dlatego też *Temps* radzi, aby przed kompletnem osłabieniem partyj monarchicznych nie dopuścić do rozdziału obozu republikańskiego na dwie frakcje i starać się, aby z wyborów wyszła silna większość, którąby stawić mogła należyty opór koalicji monarchistów z nieprzejednanymi.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d 18. sierpnia.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Średnia temperatura wczorajszego dnia pogodnego była 14,°₄, najwyższa 21,°, najniższa w nocy 11,° C.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe dnia 18. sierpnia: Przy wietrze o zmiennym kierunku od S do NW i średniej temperaturze dnia około 15,° zachmurzenie się powiększa, wilgoć powietrza wzrasta, deszcz. Zachodzi obawa słoty.

† **Weteran z r. 1831**, Karol Michał Roznierski, umarł w Poitiers, jako urzędnik prefektury miejscowej.

* **Przywilej.** P. Edmund Krzen, chemik we Lwowie, otrzymał od ministerstwa przemysłu i handlu wyłączny przywilej na wynaleziony sposób nakładania glazury na wyroby z gliny niewypalonej.

* **Pracy!** Pod napisem „Z głodu“ umieściliśmy przed tygodniem w kronice naszego pisma wiadomość o ofiarze losu, która literalnie przez kilka dni z rzędu nic w ustach nie miała. Odwołując się do ofiarności publicznej, prosiliśmy równocześnie o danie zajęcia jakiegoś nieszczęśliwemu. Dotychczas wpłynęło na ten cel zaledwie kilka guldenów, starczyć mogących co najwyżej na dni kilka dla ojca, obarczonego dwojgiem drobnych dzieci. Co zaś do zajęcia — to proszący o nie otrzymał je, ale na dni kilkanaście tylko, jak to potwierdza najwyraźniej poświadczenie odnośnej instytucji.

Wobec tego odwołujemy się ponownie do ludzi dobrej woli: nie dajcie zginąć trojgu ludziom z głodu, przyjdźcie z pomocą przedewszystkiem datkami pieniężnemi, a następnie dajcie jakieś odpowiednie zatrudnienie człowiekowi, który chce i umie pracować!

* **Na wystawę obrazów** i innych dzieł sztuki w gmachu szkoły politechnicznej nadeszły ponownie temi dniami prace następujących artystów: Kochanowskiego Romana, Zubera Juliusza, Jandy H., Styki Jana, Bieszczada Seweryna, Grocholskiego Stanisława, Kotowicza Apolina, obraz większych rozmiarów Gersona Wojciecha „Druchny“, Kossaka Wojciecha „Poświęcenie“, Piotrowskiego Antoniego „Epizod z roku 1863“, akwarela Kossaka Juliusza „Taniec tatarski“ czyli „Na harcach“ i rzeźba Bełtowskiego Juliusza.

* **Mianowania.** Substytut notarjalny w Tarnopolu, Józef Gromnicki, mianowany został notarjuszem w Niżankowicach.

Z powodu zatargu
angielsko-rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

W sierpniu tegoż roku, wice-król Lytton posyła swoje do emira poselstwo z zapytaniem, czego się ma po nim spodziewać?

Poselstwo nietylko, że nie zostało przyjęte, ale po grubiańsku nie pozwolono mu nawet granicy przestąpić.

2. listopada 1878, oficer angielski doręcza *ultimatum* komendatowi afgańskiej nadgranicznej forteczki Ali-muszyd, w wąwozie kajberskim, przestrzegając, że gdy zapowiedziany termin na odpowiedź 20. listopada upłynie, wojska angielskie wnet wkroczą do Afganistanu. Ajenci wicekróla tymczasem pracują w Kabulu.

Szir-Ali, ufny w potęgę Rosji, nie daje odpowiedzi.

20. listopada armia angielska pod jen. Roberstem otrzymuje rozkaz wkroczenia.

Trzy drogi wiodły do Afganistanu, trzema też kolumnami wkroczył Roberts jenerał. Wymieniamy te drogi, bo znajomość ich może się przydać z powodu dzisiejszego zatargu:

1sza kolumna, północna, pod jen. Brownem: z Peszaweru, przesmykiem Kajber, przez Dżellalabad do Kabulu, wzdłuż rzeki tejże nazwy — 305 kilometrów, 19 dni marszu.

2ga kolumna, środkowa, pod dowództwem samego Robertsa: z Tull v. Thal, w dolinie rzeki Kuzum, wąwozami Peiwar i Szutargardan, przez Kuszy do Kabulu — 303 kilometrów i 18 dni marszu.

3cia kolumna, południowa, pod dowództwem jen. Stewarta, szła tąż samą drogą, którą wkroczył Elphistone w roku 1839, t. j. przez Kwetę, terytorjum Piszyn, wąwóz Kojuk ku Kandaharowi — droga stosunkowo dobra, 230 kilometrów, 14 dni marszu.

Armia nie licząc taborowej czeladzi, wynosiła 41500 piechoty + 3500 jazdy = 45000 z 144 działami.

Zaledwie jen. Brown zdobył Ali-muszyd zameczek i m. Dżellalabad 20 grudnia 1878, a już Szir-Ali ucieka do Moskwy. Chwiejność wojska ku niemu, niewierność stronników, a zresztą i syn Jakub, zmusiły Szira w rozpaczy do tak smutnej ostateczności. Byłoby za długo opisywać wszystkie marsze i bitwy i ograniczymy się na powiedzeniu, że wojna była prowadzoną wcale pięknie. Jenerałowie dobrze działali, żołnierz doskonale się bił. Szczególnie odznaczała się artylerja słoniowa; z dziwną ochotą rozumne te zwierzęta na pozycję kłusem wyskakiwały, prawie tak lotnie, jak konna artylerja cwałem. Dość, że wszystkie kolumny angielskie spełniły program wyznaczony. Pomimo, że emir ich opuścił, Afganie walczyli z zwykłą zaciętością.

26. grudnia zdobywszy fortecę Kurum, Roberts odbywa wielki „durbar“ z książętami (chanami) afgańskimi i zwołaną starszyzną okoliczną; ci poddają się Anglii, ale Jakub chwycił już za oręż:

W styczniu 1879. Jakub ogłoszony w Kabulu emirem, zatwierdza brata Ejuba na gubernatorstwie w Heracie, które dostał był po nim od ojca przed dziewięciu laty.

29. lutego „ Szir-Ali umiera w Mazari-szerif za Hindukuczskiemi górami, niedaleko Balchu, nie dojechawszy do Kaufmanna w Taszkiencie.

31. marca „ jen. Brown rusza ku Kabulowi.

6. kwietnia „ zdobywa Gandamak (80 kilometrów na zachód od Kabulu), poczem Anglicy dają znać Jakubowi, że chcą się z nim porozumieć.

8. maja „ Jakub staje w gandamackim obozie Anglików.

26. „ „ podpisuje pokój, ułożony przez komisarza ang. Cavagnaziego.

W myśl traktatu gandamackiego, Anglicy, obsadzają garnizonami swojemi: Kurum, na zachodniej granicy Afganistanu i terytorjum Piszyn wraz z m. Sibi na południowej, od strony Beludżystanu; wolno im tam zawsze trzymać załogi. Dalej, Jakub uznany emirem, pobiera pensję roczną jak ojciec, ale za to trzecim punktem traktatu:

„Jego Wysokość emir obowiązuje się i przyrzeka: a) postępowanie swe i stosunki z innemi państwami (z Rosją i Persją) regulować według rad i widoków rządu angielskiego i b) z nikim nie zawierać traktatów i przeciw nikomu nie wojować, jak tylko za pozwoleniem Jej królewsko-cesarskiej Mości królowej Wiktorji, która ze swej strony będzie pomagać Jego Wysokości, w razie czyjegobądź napadu — pieniądzmi, bronią i wojskiem.“

Zawarłszy traktat, Roberts powoli wycofowuje skrzydła swe z zajętego kraju, lecz sam, w centrze, pozostaje w dolinie rzeki Kurum. Trzymać też kazał do czasu i Kandahar.

Ważny szczegół do zanotowania: podczas tej kampanii Anglicy zbudowali drogę żelazną z Sibi — ostatniego punktu, do którego docierała kolej indyjsko-beludżystańska z Szirkarpur nad dolnym Indem — do m. Kwetty; długość kolei Sibi-Kwetty wynosiła bez mała 144 kilometrów, czyli około 20 mil austrjackich.

Powstanie i druga rzeź w Kabulu. Ejub wchodzi na scenę. Emir Jakób internowany, Abdurraman na tronie.

D. 24. lipca 1879. przybywa do Kabulu poselstwo angielskie z Cavagnazi'm na czele.

D. 13. sierpnia 1879. pierwszy rozruch w Kabulu, dość łatwo uśmierzony. Cavagnazi jednak obwarowuje się w gmachu poselskim.

D. 18. sierpnia 1879. przybywają do Kabulu trzy pułki z Heratu, którym Ejub rządził, i grożą użyć broni, jeśli im Cavagnazi zaraz nie wypłaci zaległego żołdu.

D. 23. sierpnia 1879. do trzech łączy się 12 innych pułków afgańskich. Bunt, Cavagnazi zamordowany wraz z wielu swoimi, przyczem ginie też i jenerał afgański Daud-Szach, który chciał buntowi przeszkodzić.

Robertsowa awangarda, pomimo iż stojąca wcale blisko Kabula, bo w wąwozie Szutargardan, o 50 kilometrów tylko, nie mogła ruszyć na pomoc, bo nie miała pociągów! Dopiero d. 24. września, tj. w trzy tygodnie po wybuchu powstania, Roberts poczyna działać. Była to pono najcięższa wojna, jaką Anglicy odbyli od czasów elphistonowskich.

D. 6. października 1879. Roberts bije na głowę Afganów pod Szar-Azjab, o siedm kilometrów na południe od Kabulu.

D. 8. października 1879. bombarduje Kabul.

„ 9. „ „ zdobywa.

Jakub emir wpada w ręce Anglików; ci go odsyłają do Indyj, gdzie dotąd jest internowany.

Afganie dalej walczą. Ejub, kierowany skrycie przez Moskwę, podżega do oporu, sposobi się do walki.

Roberts lokuje na zimę wszystkie swe, które miał pod ręką, wojska w obozie pod fortecą Szirpur, trzy kilometry na północ od Kabulu — Afganie go oblęgają.

D. 23. grudnia 1879. srogi szturm na obóz Robertsa; Afganie odparci, idą w rozsypkę.

Gdy się to dzieje, Abdurraman, który przez dziesięć lat przeszło bawił u Moskali, przybywszy nagle z Taszkientu, ogłasza się w Balchu panem tej prowincji. — Ejub, będący w ciągłych konszachtach z turkiestańskim jenerał-gubernatorem Kaufmanem, a jeszcze bardziej z posłem rosyjskim na dworze teherańskim, ogłasza się niezawisłym w Heracie, z pretensją do całej korony.

Abdurraman wysyła z Balchu do Robertsa propozycje swoje, klnąc się, że raz na zawsze uciekł z Moskwy i nie będzie ją już znał więcej. Roberts komunikuje propozycje wicekrólowi, a ten na rozkaz z Londynu wchodzi w układy z Abdurramanem.

D. 22. lipca 1880. „durbar“ książąt, zwołany przez Robertsa do Kabulu, ogłasza Abdurramana emirem. Anglia spisuje z nim traktat; rezydentem jej, czyli raczej stróżem przy Abdurramanie zostaje sir Griffin.

Rosja próbuje konszachtów z dawnym swym pupilem. Widać to choćby z tego, że Abdurraman w miesiąc po zajęciu tronu, jakby nie wiedział o traktacie gandamackim, na który w całości sam się był zgodził, zwrócił się z zapytaniem do wice-króla lorda Rippon „jak ma pojmować stanowisko swoje względem państw ościennych?“ W odpowiedzi na to wice-król polecił Griffinowi doręczyć taką notę na piśmie:

„Jako rząd angielski żadnemu z mocarstw nie przyznaje prawa wtrącania się do spraw afgańskich, a Rosja z Persją zobowiązały się solennie powstrzymać się od wszelkiego mięszania się w takowe, jasną jest tedy rzeczą, że Wasza Wysokość nie może wchodzić w żadne stosunki z innem mocarstwem, jak tylko z Anglią wyłącznie. W razie zaś, gdyby jakie państwo, wbrew danemu słowu nie wtrącania się do spraw afgańskich, postąpiło przeciwnie i z tego wynikła wojna, to rząd angielski gotów jest pomagać Waszej Wysokości.“

Ejub drze się na tron, nowa wojna, Ejub ucieka do Persji.

Traktat z Abdurramanem zakończył się wojną. Stryjeczny jego, Ejub, zaklęty wróg Anglików, uzyskawszy wsparcie od teścia swojego Mir-Baby-Chana, gubernatora w Badagczanie, wyrusza w pole, koniecznie chcąc tronu dla siebie. Było to niespodzianką dla Anglików, jak sami przyznają. Chcieli go pogodzić z Abdurramanem, chcieli, ażeby uznał Abdurramana emirem i ani śniło się im prawie, ażeby Ejub miał wystąpić przeciw emirowi i Anglii zarazem!

(C. d. n.)

Nauczyciel Józef Sadowski w Rabce, mianowany został rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Wiśniowy, a tymczasowy nauczyciel w Torkach, Stefan Czosnyk, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Torkach.

* **Igraszka z honorem ludzkim.** Znanym jest czytelnikom naszym los nieszczęśliwego porucznika Podczaskiego, który utonął podczas manewrów na wezbranej Wiśle pod Krakowem. Pomimo, że wielu ludzi przypatrywało się temu wypadkowi z blizka, nikt nie pospieszył tonącemu z pomocą. Sprawę tę poruszył *Djabeł* krakowski w osobnym artykuliku, którego treścią niejaki p. Kottowicz, porucznik inżynierji, miał się — słusznie, czy niesłusznie, rzecz to nie nasza—tak uczuć dotkniętym, że wyzwał p. Borkowskiego, redaktora *Djabła*, na pojedynek. P. B. wezwanie przyjął, zażądał tylko, aby termin spotkania odroczony został do trzech miesięcy, na co jednak sekundanci przeciwnej strony nie przystali.

Zdawałoby się, że sprawa pójdzie dalej swoim torem, wskazanym przez kodeks honorowy. Tymczasem *Przegląd* lwowski i jego młodszy braciszek, *Bies* krakowski, uznały za stosowne wmięszać się do sporu i rzucić błotem na honor redaktorski *Djabła*, nie mając do tego prawa najmniejszego, bo naprzód: sprawa ta należy do tej chwili wyłącznie do sekundantów, powtóre: nie została jeszcze załatwioną, po trzecie: nie jest publiczną, ale czysto prywatną.

Z p. Borkowskim nie łączą nas żadne stosunki, nie przesądzamy też sprawy pomiędzy nim a p. Kottowiczem, ale z zasady wystąpić musimy stanowczo przeciwko takiemu publicznemu poniewieraniu honorem ludzkim, przeciwko mięszaniu się w sprawy prywatne z pobudek polityczno-obozowych, wreszcie przeciwko podnoszeniu ich publicznemu i przesądzaniu tym sposobem załatwiania sprawy na drodze honorowej.

* **Fasje** do wymiaru podatku domowo-czynszowego na rok 1886, mają być, jak ogłasza Magistrat m. Lwowa, złożone w protokole podawczym administracji podatkowej (plac Cłowy nr. 1.) do końca b. m.

* **B. uczniowie gimnazjum lubelskiego**, którzy ukończyli je w latach 1859, 1860 i 1861 proszeni są przez kolegów o przybycie do Lublina na dzień 5. września r. b., w celu wspólnego obchodu dwudziestokilkoletniej rocznicy opuszczenia murów szkolnych. Ci, którzy nie będą mogli stawić się osobiście, proszeni są przynajmniej o przysłanie swych fotografij, przed powyższym terminem, pod adresem „Alfons Czarny" w Lublinie.

* **Samobójstwo.** Dzierżawca dóbr Teofipolki, w Brzeżańskiem, Marjan Wereszczyński, odebrał sobie życie wystrzałem z dubeltówki. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

* **Przejechanie.** W niedzielę, Ignacy Mandziak przejechał w ulicy Cmentarnej trzyletniego chłopczyka, który wskutek tego poniósł skaleczenie w głowę i lewą rękę.

* **Sprytny oszust**, o którego operacjach fortepianowych i meblowych donosiliśmy przed kilku dniami, a figurujący tu pod nazwiskiem Bolesława Boreckiego, aresztowany został w Wiedniu 12. b. m. Nazywa się on właściwie Antoni Plantowski, a pochodzi z gubernii Radomskiej; żonaty, ojciec dwojga dzieci. W Wiedniu przybrał on nazwisko Antoniego Nowickiego.

* **Nurek w Krakowie**, sprowadzony przez rodzinę ś. p. porucznika Podczaskiego, poszukuje od dni kilku zwłok nieszczęśliwego młodzieńca. Liczna zwykle publiczność towarzyszy daremnym dotąd poszukiwaniom, inżynierja wojskowa zaś niesie pomoc nurkowi, odpowiednio urządzoną łodzią wraz z żołnierzami pod komendą oficera. Dotychczas zdołano wydobyć z wody pałasz bez pochwy, który [illegible] przez łowiącego ryby „gruntówką". Wczoraj znów nadszedł nurek na dnie Wisły w pobliżu zamku stary lawetę armatnią, niewiadomo na pewno z jakich pochodzącą czasów, chociaż jeden z obywateli miasta zapewnia, iż jest to laweta austrjacka, jedna z trzech odebranych wojskom austrjackim w 1846 roku w Krakowie, którą on sam wraz z nieżyjącymi już towarzyszami zatopił był podówczas. Około wydobytej lawety gromadzą się liczni ciekawi.

* **Wypadki na prowincji.** W kopalni nafty w Siarach, będącej własnością p. M. Fedorowicza, nastąpiła w tych dniach eksplozja gazów, skutkiem której pięciu robotników zajętych w szachcie, tudzież dwie osoby, przechodzące właśnie, doznały ciężkiego poparzenia.

Jakób Umajło i Jakim Łohaza, włościanie z Bukowscy, w Tłumackiem, polowali na dzika w lesie gminnym, przyczem Łohaza tak nieszczęśliwie dał strzał, że zamiast dzika, postrzelił ciężko swego towarzysza. Śledztwo jest w toku.

W tymże powiecie, w obrębie gminy Kutyska, wyłowiono w Dniestrze zwłoki 15-letniego chłopca. Z dochodzenia wykazało się, iż topielec pochodził z Tomierza, w powiecie stanisławowskim.

W Żyznomierzu, w powiecie Buczackim, zgorzało 13. b. m. 15 gospodarstw wraz z tegorocznemi zbiorami.

* **Gość z daleka.** W liście gości zdrojowych w Krynicy, przybyłych w tygodniu od 7. do 13. b. m. znajduje się p. Bloomfield Sigmund, profesor z Chicago.

* **Zmarli** we Lwowie 17. sierpnia. Dr. Marceli Siterski, adwokat krajowy, lat 38. — Marja z Kobylańskich Januszkiewicz, wdowa po urzędniku kolejowym, lat 54.

* **Jutro** we środę d. 19. sierpnia: św. Beniny p.; — św. Demetrja pr.

— **Specjalista.** Do jednej z pierwszorzędnych restauracyj warszawskich przyszedł jakiś niemłody mężczyzna, dość wytwornie ubrany, z miną bardzo dystyngowaną. Okazało się, że jest Francuzem i pragnie zjeść dobre śniadanie. Grzeczny gospodarz podaje mu *menu* i gość wybiera trzy wykwintne potrawy, oraz deser.

— Jakże panu smakuje mój pasztet — pyta restaurator gościa, który trochę się skrzywi.

— [illegible] braki, i co do [illegible] mn po-…

W podobny sposób, wykazując inne braki, skrytykował potrawkę i pulardę. Wreszcie i co do pieczystego wyraził swój pogląd. Kiedy mu podano omlet, odezwał się gniewnie:

— Ależ to jest... W jaki sposób ...?... sam zrobię!

Gospodarz i cała służba oniemiała. Gość tymczasem zakasawszy rękawy, udaje się do kuchni, zabrał tam potrzebny materjał i w niespełna kwadrans, fartuchem przepasany, wraca z omletem do sali.

— Proszę teraz popróbować! — woła z rozpromienioną miną, częstując potrawą gospodarza i gości, którzy ze zdumieniem przypatrywali się temu widowisku.

— Ależ z kim mam przyjemność? — zapytuje restaurator, podziwiając smak istotnie wyśmienitego omletu.

— Jestem Leferier — rzecze nieznajomy — pierwszy kuchmistrz księcia d'Aumale.

Rzeczywiście, był to specjalista w kunszcie kulinarnym, który w przejeździe zatrzymał się na jeden dzień w Warszawie. Leferier udaje się w odwiedziny na Żmudź do swego brata, który jest kucharzem księcia Ogińskiego.

Samobójstwo. W Bałcie, jak donoszą dzienniki rosyjskie, w biurze zjazdu sędziów pokoju, wystrzałem z rewolweru w skroń, pozbawił się życia sędzia pokoju 6. rewiru Iwan Kotlanowskij. Śmierć była natychmiastową.

Przy samobójcy znaleziono 500 rubli gotowizną i wiele kosztowności. Przyczyna samobójstwa nie wiadoma, przypisują ją pewnemu rozstrojeniu umysłowemu.

— **Długowieczność.** Dzienniki rosyjskie donoszą, że w Kazaniu przy cerkwi Czterech Ewangelistów, żyje staruszka Anna Wasilówna, licząca 150 lat wieku. Wiekowa ta osoba może jeszcze chodzić, a władze jej umysłowe są w zupełnym porządku. Żyje ona z jałmużny.

— **Co to jest miliard?** Miliard w złocie waży 322.500 kilogramów, objętość jego wynosi około 10 metrów sześciennych. Zamieniony na drut, miliard przedstawiałby złotą nić, którąby można było opasać kulę ziemską; miliard w srebrze waży 500.000 kilogr., objętość jego równa się 477 metrów sześc. W postaci drutu wytworzyłby on nić 400 mil. średnicy, opasującą ziemię. Dla przewiezienia miliarda w złocie, potrzebaby było 64 wagonów, stanowiących pociąg 4 kilom. długości; w srebrze — 1000 wagonów, składających pociąg 6 kilom. długości. Kloc, reprezentujący miliard np. franków w złocie, dźwignęłoby zaledwie 6000 ludzi; w srebrze — gdyby się go dało do dźwignięcia 300.000 ludziom, wypadłoby dla każdego z nich po 10 kilogr.

Miliard w złocie przedstawiałby 1050 kilom. luidorów, rozmieszczonych obok siebie na jednej tylko linii. Stos podobnej ilości luidorów wznosiłby się do wysokości 33.000 metrów, tj. przenosiłby prawie 8 razy wysokość Mont-Blanc! Można by wreszcie z miliarda w złocie wyrobić 22 żołnierzy wielkości naturalnej, masyw — lub też 136 żołnierzy z miliarda w srebrze.

Teatr, literatura i muzyka.

* **Repertoar teatralny.** Dziś we wtorek d. 18. b. m. pierwsze przedstawienie po powrocie z Krakowa: „Dzwony z Corneville", opera kom. w 3. akt. w 4. odsłonach z franc. Clairville i Gabet, muzyka R. Planqueta.

Na rozpoczęcie przedstawienia odśpiewanym będzie „Hymn ludowy".

— **Książeczki dziesięciogroszowe**, wydawnictwo ludowe. Warszawa, skład główny u Gebethnera i Wolfa, tudzież u K. Prószyńskiego, 1885.

Wydawnictwo to popularne, przeznaczone dla ludu wiejskiego, miejskiego i młodzieży, zostaje pod opieką i kierownictwem zaszczytnie znanego nowelisty L. Meyeta z Warszawy i odznacza się z pomiędzy licznych w tym rodzaju wydawnictw zdrową tendencją i współpracownictwem najlepszych sił naszych. Lepiej niż wszelkie pochwały mówią książeczki same, z któremi chcemy zapoznać bliżej czytelników.

Pierwszy tomik zawiera „Naukę rachunków", tj. naukę liczenia i czterech działań arytmetycznych z liczbami całkowitemi. Jest ona przeznaczoną dla osób praktycznie obytych już nieco z rachunkiem pamięciowym, a pragnących nauczyć się rachunku piśmiennego. Zadaniu temu odpowiada zupełnie, o czem przekonywa nas powtórne wydanie tej praktycznej książeczki. Bez elementarnej znajomości rachunków daje się nieraz oszukać nasz wieśniak i mieszczanin, a temu właśnie zapobiega wydawnictwo niniejsze, które wprowadza go w świat miary, wagi i liczby, poczynając od kolejnego liczenia, a kończąc na rozwiązywaniu zadań z liczbami większemi od tysiąca. Zagadnienia i ćwiczenia czerpane są z najbliższego otoczenia tych sfer, dla których książka przeznaczona.

Podobny pouczający cel ma druga książeczka „Historja Michałka Ryby" napisana przez Bolesława Rysińskiego, zawierająca w formie powieściowej początki fizyki, naukę o powietrzu, o ciałach stałych lotnych, i płynach. Przez zręcznie zadawane pytania wywołuje akademik dokładne i stosowne odpowiedzi wypowiedziane w jasnej i przystępnej formie. Głębszą znajomością przedmiotu, niemniej jasnym i pięknym wykładem celuje pogadanka przyrodnicza zatytułowana „Ziarnko soli", pouczająca o rozmaitych właściwościach i rodzajach soli, o użytkach z niej, tudzież o przysłowiach i przypowieściach ludowych do niej przywiązanych. Książeczkę tę ozdobioną pięknemi i dokładnemi drzeworytami czyta się z wielkiem zajęciem i prawdziwą korzyścią.

Z kalendarzem *Mrówki* ułożonym przez Tadeusza Niemirę przechodzimy z działu naukowego do powieściowego, bo oba te działy obejmuje wydawnictwo dziesięciogroszowe. Kalendarz oprócz zwykłej części astronomicznej i informacyjnej ma wyborny dział beletrystryczny. Wymieniam tylko wiersz M. Konopnickiej i nowelę B. Prusa „Michałki", aby dać wyobrażenie o wydawnictwie, starającem się o pozyskanie pierwszorzędnych sił literackich.

Dwa ostatnie tomiki obejmują dwie nowele naszych najlepszych powieściopisarek; „Smutna Swadźba" Walerji Marrené (Morzkowskiej), ozdobiona portretem autorki, jest obrazkiem wiejskim, osnutym na kanwie psychologicznej i oddanym z rzewną prostotę.

Drugi obrazek wiejski, Orzeszkowej p. n. „Kramarz", przedstawia typ ubogiego żyda handlarza, suchotnika, ojca siedmiorga sierót, oddanego z całą prawdą i realizmem. W mistrzowskiej kompozycji i technice, nie mniej w bystrej obserwacji i tendencji poznać autorkę „Meira Ezofowicza".

Kończymy tę pobieżną wzmiankę, wezwaniem do wszystkich tych, którym na sercu leży dobro naszego wiejskiego i miejskiego ludu, aby zechcieli się zaopiekować tem niestety tak mało u nas znanem wydawnictwem, ze względu na szlachetny cel wydawców, jakoteż ze względu na pożyteczną i doborową lekturę.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Do pp. plantatorów chmielu. Z powodu zupełnej u nas stagnacji handlu chmielem, i w celu utorowania naszemu chmielowi nowych dróg zbytu, Komitet Tow. gosp. zaprasza pp. platatorów chmielu na naradę na dzień 27. sierpnia b. r. do kancelarji Tow. gospod. galic. we Lwowie na 10. godzinę przed południem — prosi oraz o nadesłanie do Komitetu na ten dzień dokładnych i zebranemu produktowi zupełnie równych próbek dla obesłania niemi targu chmielowego w Wiedniu i wystawy w Peszcie. Komitet c. k. Towarzystwa gosp. galic. Wice-prezes Tow. gosp. *Piotr Gross.* Przewodniczący sekcji chmielowej *Józef Gizowski.*

Telegramy targowe z dnia 17. sierpnia:

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo —.— zł. do —.— zł.; żyto —.— zł. do —.— zł. Okowita 28.25 do 28.50 zł. Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę 7.31 do 7.33 zł.; rzepak na sierpień-wrzesień 10.75 do 11.87 zł. Wrocław: Pszenica —.— do —.— m. żyto —.— do —.— m. owies —.— m.; rzepak —.—; spirytus —.— m. = — zł. — c. Berlin: Pszenica żół. na sierp. wrzes. 153.25; żyto —.— m.; okowita 43.40 m.; olej rzepakowy —.—. Paryż: Mąka za 159 kilo 45.— franków; olej rzepakowy —.— fr.; okowita —.— fr.

Nafta Wiedeń d. 17. sierpnia: —.— zł. do —.— zł, Brema loco 765,— Hamburg loco 775,— na sierp. 750.—, na sierpień - wrzesień 775.—; Antwerpia: na sierp. 19 3/8; Nowy-York: 8 3/8; Filadelfia 8 1/4.

Kwestja regulacji rzek w Galicji.

(*Głos z kraju*).

Kwestja regulacji rzek w Galicji, tak żywotna dla naszego kraju, napotkała na trudności, jakich się od rządu, sprzyjającego krajowi spodziewać nie mogliśmy. Nie możemy się tutaj uskarżać na sam rząd właściwie, bo wpływy, jakie ciężyły na tegoż decyzji, czyli ściślej niedecyzji, pochodziły ze strony, z której najmniej oczekiwać tego mogliśmy. Wiadomo, że takowe pokazały się jawnie ze strony naszych pobratymców i świeżych sprzymierzeńców — Czechów. Co ci ostatni mieli w tej kwestji za interes, trudno odgadnąć; chyba, że podniesienie dobrobytu naszego kraju, który edynie w rozwoju coraz to więcej podupadającego rolnictwa ma trochę widoku, nie byłby na rękę fabrykantom Czech i Morawii.

Z ulepszeniem rolnictwa i rozwojem dobrobytu mogło by nastąpić tworzenie fabryk, które w Galicji są niemal jeszcze rzadsze, jak terna na loterji liczbowej, a cóż by wtedy było z towarami czeskiemi i niemieckiemi, na które zachodnia Europa nie jest zbyt ciekawą, a od których przewozu broni się potężnemi cłami olbrzymie państwo rosyjskie. Nasi najbliżsi sąsiedzi w kwestjach materjalnych mają wzrok doniosły i sentymentalnością pobratymczą nie dają się powodować.

Po przejściu sprawy regulacji rzek w Galicji od czasu śmierci ś. p. Czecha p. Tomeka w ręce Polaka p. Moraczewskiego, zdaje się, że świta jakaś dla niej lepsza zorza. Pan Tomek uważał wydzielane przez rząd fundusze roczne na regulację rzek w Galicji za zbyt wygórowane, chociaż ani w słabej proporcji nie odpowiadały one rzeczywistym potrzebom i znaczna część tych funduszów wracała też do Wiednia, gdy tymczasem stokrotna wartość tych sum topiła się w wylewach wód, że nietylko całe obszary kraju zostały na krótsze lub dłuższe lata zniszczone, lud doprowadzony do ostatecznej nędzy, ale i siła podatkowa uszczuplona nieskończenie więcej, jak ta dziwaczna ekonomia skarbowi państwa pożytku przyniosła. Dzisiaj przynajmniej ta ekonomia ustała, a pokazuje się dopiero, że fundusz nie jest wystarczający, aby złe w mierze utrzymywać i choć żółwim krokiem sprawę skutecznej ochrony kraju naprzód posuwać.

Gospodarkę wodną państwową prowadzoną w Galicji przez blisko wiek cały pod kierownictwem kulturtregerów możnaby nazwać co do nieporadności fenomenem, który starożytnym narodom był nieznany, a nawet w średnich wiekach w dawnej Polsce niepraktykowany. Ojcowie nasi bronili się jak mogli od wylewu wód, i często bardzo skutecznie. Urodzony w Galicji, pamiętam bardzo dobrze, jak to w młodocianym mym wieku stawialiśmy na lewym brzegu Wisły tamy z chrustu i kamieni. Nie chroniło to od wylewów, szkody były. Ale jak nas zaczęli kulturtregerzy rozumu uczyć, jak nam zaczęli perswadować, że nasze tamy, to śmiech świata, że tylko u dzikich narodów albo u półbarbarzyńców chronią się takiemi sposobami od powodzi i utraty ziemi, tak my zawstydzeni naszem zacofaniem, zezwoliliśmy na wszystko, chociaż i bez naszego zezwolenia byliby nakazali a my musielibyśmy słuchać. Więc za nasze pieniądze pobudowali nam wzdłuż Wisły ogromne wały (niestety nie nieprzepuszczalne); zapomnieli jednak, że Wisła nie przybiera tylko z deszczu, który do jej koryta pada lub leje, ale z mnóstwa pomniejszych rzek i potoków, które jej koryta żywią i przepełniają. Powodzie więc szły po dawnemu, z tą różnicą, że kiedy tamy broniły jako tako ubytku ziemi na brzegach, to wody wezbrane zabierały zwolna te brzegi, aż się dostały do wałów, unosząc ze sobą na brzeg lewy niezmierne i najżyźniejsze obszary ziemi. Kto się o tem chce przekonać, niech się przejedzie od miasteczka Szczucina nad Wisłą do Podgórza naprzeciwko Krakowa, i pomówi z ludźmi nie bardzo starymi.

Regulacja rzek w Galicji obejmuje dwa rozdziały: Regulacja rzek większych, i regulacja rzek mniejszych, potoków a nawet strumieni. Aby uskutecznić pierwszą, zubożała Galicja, (bo przed wiekiem tak ubogą nie była) udała się do państwa, w którego skład wchodzi. Odpowiedź znamy: pozostawia ona nadzieję na przyszłość, skoro z takim nakładem zażądanym od kraju zabrano się do przygotowywania przedwstępnych planów.

Drugi rozdział wydatków na rzeki, czyli raczej wody w Galicji, przypada na fundusz krajowy, którym rozporządza sejm, wykonanie zaś przysługuje Wydziałowi krajowemu. Można z mniejszą lub większą słusznością robić zarzuty tak sejmowi, jakoteż Wydziałowi krajowemu, bo podobnych zarzutów żaden rząd, żadna instytucja ludzka nigdy ujść nie była wstanie. Jeżeli wszakże zechcemy się zastanowić nad działalnością i pożytkiem naszych tak młodych instytucyj autonomicznych, to każdy nieuprzedzony człowiek przyznać musi, że pracowały one uczciwie i stosunkowo bardzo pożytecznie. Oddziały techniczne szczególnie odznaczały i odznaczają się w tych pracach. Krytyku! mówiący i piszący często w dobrej wierze, zwróć się do czasu, kiedy ten pierwszy sejm się zebrał w Galicji, kiedy ten pierwszy Wydział krajowy się narodził; przypomniej sobie, jak ten odłam ziemi polskiej wyglądał, choćby niespełna lat dwadzieścia temu, a jak teraz wygląda?

Musimy więc uznać ofiarność reprezentantów kraju w sejmie i gorliwość Wydziału krajowego, a kiedy regulacja rzek większych napotkała na trudności w Wiedniu, to regulacja rzek pomniejszych, potoków i strumyków, mimo niezmiernie większego zachodu, pracy i nieobliczalnych wydatków posunęła się widocznie przy współudziale władz i reprezentancyj autonomicznych.

Regulacja rzek większych bez uregulowania dopływów jest pożytkiem ale pożytkiem problematycznym. Dopiero jedno może uzupełnić drugie. Tak się to dzieje w krajach zachodnich Europy, tam gdzie kulturtregerzy rekrutują się u siebie.

Dobre uregulowanie wód jest podstawą dobrego prowadzenia rolnictwa. Ręka w rękę idzie z niem osuszanie bagien, łąk bagnistych. nawodnianie suchych gruntów i t. d. Jakież to ogromne obszary podobnych nieużytków, szkodliwych nawet dla urodzajnych gruntów sąsiednich znajdują się w Galicji, jakżeż uprawne a zubożałe ziemie wyczekują podniesienia ich rentowności, wieleż motoru dla ożywienia drobnych wiejskich przemysłów ma być przez tę regulację zyskanego dla kraju. Tu na tem polu też czekamy siły czynu ze strony Wydziału krajowego tu niech pokaże co potrafi — a kraj mu wdzięczność zachowa i uzna w nim rzetelny rząd krajowy!

Cały zastęp inżynierów i techników dla dania podstaw widocznych obietnicom rządowym wypracowuje plany regulacji rzek. Życzymy tym dzielnym pracownikom szczęścia, powodzenia i życzylibyśmy, gdyby przy tej wzniosłej pracy, od której kraj oczekuje niemal zbawienia swego, nie zapominali o tem, że ich działanie przeznaczone jest głównie dla rolnika. a na tym opiera się byt społeczeństwa naszego,

Ostatnie wiadomości.

Galicyjska Rada szkolna krajowa wypracowała projekt przepisów przeciwko szerzeniu się chorób zaraźliwych w szkołach. Projekt ten został przez ministerstwo oświaty zatwierdzony.

Towarzystwo kolei południowo - zachodnich rosyjskich ostatecznie odrzuciło propozycję rządową wybudowania przez toż Towarzystwo odnogi kolejowej ze Zmaryaki do Nowosielicy. Na ważność strategiczną linii zwróciliśmy uwagę publiczności przed kilku dniami.

Sfery rządowe rosyjskie widzą w odmowie Towarzystwa wpływy austrjackie, czynią odpowiedzialnym warszawskiego bankiera Blocha i wogóle widzą przyczynę złego w zależności (!) dróg południowo-rosyjskich od interesów austrjackich. Dla rzekomego przecięcia tych wpływów, przeciw Towarzystwu jest przygotowanym jak się zdaje, jeden ze zwykłych środków administracji rosyjskiej.

Odnoga kolejowa do Nowosielicy wybudowaną w każdym razie zostanie, aczkolwiek z pewną zwłoką

Korespondent z Petersburga monachijskiej *Allg. Ztg.* donosi, że w portach Czarnego morza sporządzono ostatniemi czasy 50 łodzi niemieckich. Oprócz tego znajdują się na Czarnem morzu dwa parowce niemieckie najnowszej konstrukcji, które najmocniejszym nawet i największym statkom wojennym Anglii mogą być niebezpieczne.

Z Petersburga donoszą, iż car miał opuścić Peterhof d. 18. bm. (dzisiaj), udając się w podróż do Kijowa i Austrji.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 18. sierpnia. (Pryw.) *Nowa Presse* donosi ze Lwowa jako rzecz pewną, że sejm galicyjski będzie już na październik zwołany. Tymczasem *Budapester Corresp.* donosi, że z końcem października zbiorą się delegacje wspólne.

Wiedeń d. 18. sierpnia. (Pryw.) *Tagblatt* donosi z Krakowa, że wyższe sądy lwowski i krakowski zażądały od ministerstwa sprawiedliwości pomnożenia urzędników manipulacyjnych, tudzież posunięcia do wyższej rangi urzędników, zajętych przy księgach gruntowych, i przyjęcia 50 praktykantów z adjutum 500 złr. — co wyniosłoby razem 80.000 złr.

Wiedeń d. 18. sierpnia. (Pryw.) Tutejsze pisma, także półurzędowe, bardzo sarkają na to, że burmistrz pragski, witając nowego arcybiskupa, przemówił tylko po czesku i w duchu wybitnie narodowo-czeskim.

Wiedeń d. 18. sierpnia. W wilię urodzin cesarskich odbyło się wczoraj na strzelnicy wojskowej strzelanie oficerskie w obecności arcyks. Albrechta. Wieczorem był bankiet, na którym komenderujący wniósł zdrowie cesarza, poczem rozdawał nagrody. Z tegoż powodu towarzystwa weteranów na Wiedeniu i w Hernals odbyły korowód z pochodniami i muzyką, która wśród niezmiernego zapału tłumów odegrała hymn austrjacki. — W Ischl dano w teatrze na przedstawienie galowe „Marnotrawcę; obecni byli oboje cesarstwo, cesarzewiczostwo, arcyks. Ludwik Wiktor i ks. Leopold (zięć cesarza).

Wiedeń d. 18. sierpnia. Mimo ulewnego deszczu odbyła się wielka parada na cześć rocznicy urodzin cesarza pod komendą feldzeugmeistra Bauera. Obecni byli arcyksiążęta Albrecht i Wilhelm, książę Reuss, obcy dygnitarze wojskowi, szef generalicji z członkami tejże.

Biskup Gruscha odprawił nabożeństwo.

W południe odprawił arcybiskup w tumie św. Szczepana nabożeństwo, na którem byli Taaffe, Kalay, Welsersheimb, Orczy, Szoegyenyi, dygnitarze władz, szarż dworskich, dygnitarze państwa i gwardji.

Z wszystkich prowincyj i Węgier nadeszły sprawozdania o uroczystych obchodach dnia dzisiejszego przez urządzenie nabożeństw, a prasa umieściła patrjotyczne artykuły.

Berlin d. 18. sierpnia. Towarzystwo śpiewaków „Wiener Männergesang-Verein" odśpiewało wczoraj popołudniu w Babelsbergu cztery numera przed cesarstwem niemieckimi, co trwało pół godziny. Cesarstwo rozmawiali ze śpiewakami najłaskawiej; cesarz dziękował dyrektorowi Kremserowi za wyborne śpiewanie z życzeniem obaczenia się powtórnie.

Petersburg d. 18. sierpnia. (Pryw.) Tutaj odmawiają zjazdowi kromieryżkiemu szczególniejszego znaczenia politycznego, i przedstawiają go jako akt grzeczności i dowód dobrej komitywy.

Konstantynopol d. 18. sierpnia. Przybywający z Warny podróżni podlegają tu 24-godzinnej obserwacji i oględzinom lekarskim.

Madryt d. 18. sierpnia. Wczoraj zasłabło w Hiszpanii na cholerę 4.528 a zmarło 1.621 osób.

W teatrze hr. Skarbka.

We Wtorek dnia 18. sierpnia 1885.

Pierwsze przedstawienie po powrocie z Krakowa.

Dzwony z Corneville

opera kom. w 3 aktach a w 4 odsłonach z franc. Clairville i Gabet, muzyka R. Planqueta.

Początek o godz. wpół do 8mej.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Ze Lwowa odchodzą:

podług zegara lwowskiego:

Do Krakowa . .	*10.46	4.05	† 2.25	—	4.50
Do Podwołoczysk	10.27	* 5.56	† 4. 8	—	12.35
„ (z Podzamcza)	10.56	—	—	* 6.07	1. 9
Do Czerniowiec .	—	11. 6	—	* 6.20	12.20

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . .	9.27	* 5.36	11.33	—	† 3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—	3.50	† 2.15
„ (na Podzamcze)	*10.12	2.28	—	3.20	—
Z Czerniowiec .	*10.05	3.35	—	3.30	—

Pociąg nr. 18 nie kursuje aż do 1. listopada b. r.

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne.

† Krzyżykiem pociągi kurjerskie.

W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, t. j. od szóstej wieczór do szóstej rano.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . .	*9.13	10.57	6.12	†7.59	10.46
Do Wiednia . .	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.—
Do Prus . . .	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa . .	5.10	9.38	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia . .	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy . .	*8.30	— —	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń dnia 18. Sierpnia 1885.

godzina 1. minut 45. popołudniu.

Alpiny	37.—	Węg. akcje kr.	289.75
Anglo-Austr.	99.75	Unionsbank	80.—
Kolej Kar. Lud.	244.25	Nordbahn	233.25
Kolej Połud.	133.60	Kolej Alföld	185.50
Kolej p. Elżb.	296 25	Kolej lw-czern.	226.25
Węg. Nordostb.	176.25	Wied. Commun.	124.—
Węg. obl. p. zł.	109.25	Elbetal.	159.—
Węg. cis. losy r.	122.50	Länd. Bank	99.—
Zł. ren. węg. 4%	98.77	Bankverein.	101.50
Ros. rubel pap.	1.23 1/2	Losy węgier.	118.—
Galic. indemn.	102.50	Kredytowe	—.—

Usposobienie słabe.

Wiedeń, dnia 18. sierpnia 1885.

godzina 10 min. 36 przed południem

Akcje kredyt.	286.50	Anglo-austr.	99.50
Kolej Kar. Lud.	244.50	Kolej południ.	133.75
Unionbank	80.—	Napoleondor	9.89 1/2
Rossyj. bankn.	1.23 1/2	Usposobienie:	ciche

Berlin, dnia 17. sierpnia 1885

godzina 5 minut 25 po południu

Rossyjsk. bankn.	201.50	Akcje kredyt.	471.—
Lombardy	219.00	Galicyjskie	100.25
Poż. wschod.	59.70	Austr. bank.	163.25

Lwów, z Izby handlowej d. 18. sierpnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	243 50	246 50
„ lwow.-czern.-jass.	200 zł. w. a.	225 75	229 —
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	274 50	278 50
„ kred. galic.	200 zł. w. a.	225 —	230 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

bez kuponu bieżącego:			
Tow. kred. galic.	5 prc. w. a.	99 25	100 25
„ „ „	4 „ „	90 50	91 50
„ „ „	5 „ okres.	99 25	100 25
„ „ „	4 „ „	88 20	89 20
Banku krajowego	4 1/2% w. a.	91 50	92 50
Banku hyp. galic.	6 „ „	101 15	102 30
„ „ „	5 „ „	96 35	97 35
„ „ „	5 wyl. z 10% prm	98 75	99 75

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%)	3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ 5%	2 1/2% „	53 —	56 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic.	5 prc. m. k.	102 10	103 10
Kom. banku kraj.	5 pr. w. a. I em.	96 50	97 50
Pożyczka kraj. z r. 1873	6 prc. w. a.	102 75	104 —
Pożyczka „ „	1883 4 1/2% „	90 75	91 75

5. Losy.

Miasta Krakowa . . .	17 —	19 —
„ Stanisławowa . .	23 50	25 50

6. Monety.

Dukat holenderski . .	5.80	5.90
Dukat cesarski . . .	5.84	5.94
Napoleondor . . .	9.84	9.94
Półimperjał rosyjski . .	10.17	10.27
Rubel rosyjski srebrny .	1.54	1.64
„ „ papierowy .	1.22 1/4	1.24 1/4
100 marek niemieckich .	60.90	61.50
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze . .	—.—	—.—

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji któ ra też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

Wiedeń, dnia 12. sierpnia.

Kurs papierów publicznych.

	płacą złr. w. a.	żądają złr. w. a.
Powszechny dług państwa.		
5% Renta papierowa . . po 100 złr.	82 85	83 —
5% " srebrna . . po 100 złr.	83 45	83 65
Pożyczki loteryjne 4% z r. 1854 po 250 złr. w. a.	127 —	128 —
5% " 1860 " 500 "	139 50	139 75
5% " 1860 " 100 "	140 25	140 75
5% " 1864 " 100 "	168 —	168 50
4% węgierska renta złota po 100 złr.	—	—
5% " " papier. " 100 "	92 35	92 50
Obligacje indemnizacyjne.		
5% Galicyjskie . po 100 złr. m. k	102 50	103 50
5% Bukowińskie . " 100 "	101 75	102 75
Inne pożyczki publiczne.		
5% losy regul. Dunaju z 1870	116 50	117 —
4% losy Cisańskie	121 30	121 70
Losy prem. poż. m. Wiednia	123 75	124 —
Listy zastawne.		
4½% Bodencr. all. öst. złot. po 100 złr.	124 75	125 50
4½% " " pap. " 100 złr.	99 75	100 25
4½% Banku król. galicyj. " 100 złr.	91 75	92 25
5% Zakładu kred. krakowsk. . 18 lat	99 75	100 —
5% " " " 36 lat	99 75	100 —
5% " " " sreb. 36 lat	—	—
4% Gal. Tow. kr. ziems.	91 25	91 50
4½% " " " nowe 37 lat	99 70	100 10
5% " " " " 41 lat	88 50	89 —
5% " Bank hipot. lwowski	101 25	101 50
" " " prem.	98 —	99 50
" " " 40 lat	96 50	97 50
5% Bank austr. węgrs. (Nation.) w. a	103 —	103 40
5½% Węg. Insyt. Bod.-Credit	100 90	101 40
5% " Bank hipot. prem.	100 50	101 —
6% Oblig. kom. Banku krajow. l. em.	97 —	98 —

	płacą złr. w. a.	żądają złr. w. a.
Priority kolejowe.		
5% Albrechta 300 złr.	100 —	100 30
" Alföld-Fiume 300 złr.	100 —	100 50
" " Em. 1874 200 złr.	100 —	100 50
6% Dunaj-Dampfs. 100, 200 złr.	121 50	—
Elżbiety za 200 mrk. opod.	115 10	—
" za 200 mrk. nieopod.	122 25	122 50
4½% Ferdyn. Nordb. m. k.	106 25	107 25
5% " mor.-szląsk. linia 1871/3	107 25	107 75
" " pod. 1876 r. 100 złr.	105 25	106 25
5% Franc. Józefa Em. 1884	93 —	93 25
4½% Gal.-Kar.-Ludw. 1881 r. 300 złr.	100 80	101 30
" Jarosław 300 zł	100 20	100 70
5% Koszycko-oderb. 200 złr.	100 50	101 50
4% Lwów-Czern. em. 1884 (10% p.)	82 80	83 10
4% " 1884 (wolna od p.)	90 60	91 10
5% Nordwestb. austr.	103 90	104 20
5% " lit. B. 300 "	102 75	103 —
5% Nordwestb. austr. em. 1874 200 m	128 50	—
5% Rudolfa z 1884 r. . . 100 złr.	119 60	—
5% Siedmiogrodzkiej I . . 200 złr.	99 25	99 75
3% Staatseisenbahn . . 500 fr.	197 25	197 75
3% Südbahn (Lombardy) . 500 fr.	153 50	154 —
5% " " . 200 złr.	128 —	128 —
5% Theissbahn-Gesell. . 1000 złr.	109 —	—
5% Węgiers. gal. Żupkow. 200 złr.	99 75	100 25
5% " Nordost . 300 złr.	99 70	100 —
5% " II em. 200 złr.	99 20	99 60
5% " złotem 200 złr.	131 20	131 50
5% " Westbahn . 200 złr.	100 —	100 50
5% " Em. 1874 . 200 złr.	99 75	—
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku . 120 złr.	98 50	99 —
Boden-Credit austrjacki . 80 "	225 —	226 50
Credit-Anstalt dla hand. i prz. 160 "	284 20	284 50
" Bank węgierski . 200 "	289 50	290 —
Depositen-Bank . 200 "	192 —	193 —
Escom.-Gesellschaft niż.-austr. 500 "	595 —	600 —
Länderbank . 100 "	98 —	99 —
Austr.-węg. Banku . 600 "	877 —	879 —
Unionbank . 100 "	97 50	98 —
Verkehrsbank ogólny . 140 "	146 —	146 50
Wiedeński Bankverein . 100 "	101 —	101 50

	płacą złr. w. a.	żądają złr. w. a.
Akcje kolejowe.		
Albrechta bez % . 200 złr.	185 —	185 50
5% Alföld-Fiume . 200 "	446 —	448 —
5% Donau-Dampfs.-Ges. . 525 "	238 —	239 —
5% Elżbiety . 210 "	—	—
5% Linz-Budweis . 200 "	—	—
5% Salzburg-Tyrol . 200 "	—	—
5% Ferdynanda-Nordbahn . 1050 "	2348 —	2353 —
5% Franciszka-Józefa . 200 "	211 25	211 75
5% Gal. Karola Ludwika . 210 "	244 75	245 25
5% Koszycko-Oderbergska . 200 "	149 75	150 —
5% Lwowsko-Czern.-Jassks . 200 "	227 25	227 75
5% Nordwest austr. . 200 "	166 25	166 75
5% " Elbethal Lit. B. 200 "	159 —	159 50
5% Rudolfa . 200 "	185 75	186 25
5% Siedmiogrodzka I. . 200 "	160 —	161 —
5% Staats-Eisenbahn-Gesels. 200 "	297 75	298 —
5% Südbahn (Lombardy) . 200 "	133 70	134 —
5% Theisbahn (Cisańska) . 200 "	251 25	252 25
5% Węg. gal. Żupkow. . 200 "	175 50	176 —
5% " Nord-Ost . 200 "	176 25	176 50
5% " Westbahn . 200 "	166 50	167 —
Losy.		
Kredytowe po 100 złr. w. a.	179 —	179 50
Clary po 40 złr.	40 50	41 25
4% Tow. żeg. na Dunaju 100 złr. m. k.	113 50	114 50
Insbruck po 20 złr. a. w.	18 75	19 25
Keglevich po 10 złr.	19 —	19 50
Krakowskie po 20 złr. a. w.	17 75	18 25
Lublańskie prem. po 20 złr.	22 —	22 50
Offner (miasta Budy) po 40 złr.	42 75	43 25
Palfy po 40 złr.	40 —	40 75
Czerw. krzyża austr. po 10 złr.	15 —	15 50
" " węgierskie po 5 złr.	8 90	9 10
Rudolfa po 10 złr.	18 50	19 —
Salma po 40 złr. m. k.	54 25	54 75
Salzburskie prem. po 20 złr. m. k.	22 50	23 —
St. Genois po 40 złr. m. k.	—	—
Stanisławowskie po 20 złr. m. k	24 —	24 75
4½% Tryesteńskie po 100 złr. m. k.	132 50	133 25
" " po 50 złr. m. k.	68 —	68 50
Waldsteina po 20 złr. m. k.	27 50	28 50
Windischgrätza po 20 złr. m. k.	38 25	38 75

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki.
Z drukarni „Gazety Narodowej“.